

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

17 stycznia 1971
janvier

Rok wydania XIV Nr 3 (691)

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373



KOPA ODZNACZONY LEGIĄ HONOROWĄ

Francja nagrodziła zasługi znakomitego sportowca. Duma francuskiego sportu, wielokrotny reprezentant barw narodowych, piłkarz polskiego pochodzenia, słynny KOPA – Raymond Kopaczewski, został za swe sportowe osiągnięcia odznaczony Legią Honorową. Dekoracji piłkarza tym wysokim odznaczeniem dokonał w imieniu kapituły Legii Honorowej, prezes klubu Reims, pan Henri German w sali merostwa w obecności trzystu wybitnych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa i sportu, w tej liczbie również deputowanego – mera miasta, pana Taitingera. Cała prasa francuska odznaczeniu Kopy poświęciła wiele uwagi. Piszemy o tym na stronie 5

Zdjęcie użyte „Tygodnikowi Polskiemu”
przez redakcję paryskiego „L'Equipe”



**Życzenia noworoczne dla
Czytelników „Tygodnika Polskiego”
od Ives Montanda**

*Paris Les Lecteurs
de la semaine Polonaise
tous mes vœux Pour
L'année 1971 ☀
Ives Montanda*

Niedziela 17 stycznia 1971 r. o godzinie 17

NOWOROCZNE SPOTKANIE W REDAKCJI

Tradycyjnym już zwyczajem redakcja
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

ORGANIZUJE

w niedzielę, 17 stycznia 1971 roku, o godzinie 17 w lokalu redakcji 23, rue Taitbout, Parit 9-e, métro: Chaussée d'Antin

NOWOROCZNE SPOTKANIE

jak zawsze, połączone z niespodzianką, na które jak najserdeczniej zaprasza Przyjaciół i Czytelników „TYGODNIKA POLSKIEGO”.



NO TO CO

81, rue Raspail - 91 - SAVIGNY S/ORGE
Tel: 805-65-28

...GET HIVER VENEZ SKIER A ZAKOPANE

- Aller en avion
- Retour en train — couchettes
- Pension complète dans de grands restaurants

...DEMANDEZ NOTRE BROCHURE, Renseignez-vous.

Prix par personne	RESIDENCE NO TO CO			
Studio occupé par	1 pers.	2 pers.	3 pers.	Visa +
Départ: 6/2/71 Retour: 14/2/71	874 f.	798 f.	776 f.	Europe Assistance
Départ: 14/2/71 Retour: 28/2/71	899 f.	843 f.	815 f.	80 f.

la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris 9e

téléphone: 770-83-37;
c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca:

- Książki ● Płyty ● Mapy ●
- Encyklopedie ● Słowniki ● Przewodniki
- w wielkim wyborze

Jeszcze można zamówić

ALMANACH

„TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971

w którym znajdziecie ulubionych swoich autorów: Józefa GRZYBKA, Walentego GAWĘDE, MICHALINKĘ, MARTINE, wiele ciekawych artykułów, reportaży, informacji, wskazówek i porad (w języku polskim i francuskim), humoru i ciekawostek. Cena 5 franków.

Nie zwlekajcie i już dziś zamówcie ALMANACH „TYGODNIKA POLSKIEGO” 1971 przesyłając na adres redakcji „Tygodnika Polskiego” (23, rue Taitbout, Paris 9-e) wypełniony kupon zamieszczony poniżej, lub kupcie ALMANACH bezpośrednio w LA BOUTIQUE POLONAISE, 25, rue Drouot, Paris 9-e.

ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1971



Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1971 — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię

Adres:

Chodzi o ściślejszą współpracę

SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI PRZEMYSŁU FRANCJI i POLSKI

W paryskiej siedzibie „Metalex-France” odbywała się prezentacja wyrobów wybranych działów polskiego przemysłu mechanicznego. Prezentację tę zorganizowano po niedawnej wizycie w Paryżu pana ministra Janusza HRYNKIEWICZA. Zorganizował ją Ośrodek Rozwoju Eksportu Przemysłu Maszynowego, ażeby po nawiązaniu szeregu cennych kontaktów i wstępnym przetarciu drogi, dokonać istotnego rozszerzenia tych kontaktów i rozpoczęcia prawdziwej długofalowej kooperacji w oparciu o powiązania przemysłu polskiego z francuskim. Stronie polskiej zależy na szerokich, kompleksowych formach współpracy producentów, na kooperacji polskich i francuskich zakładów przemysłowych i pod tym właśnie kątem zorganizowano spotkanie.



Silnik Polskiego Fiata 125 P — efektownie eksponowany, na tle zdjęć taśmy montażowej w Fabryce Samochodów Osobowych, w Warszawie, na Zeraniu

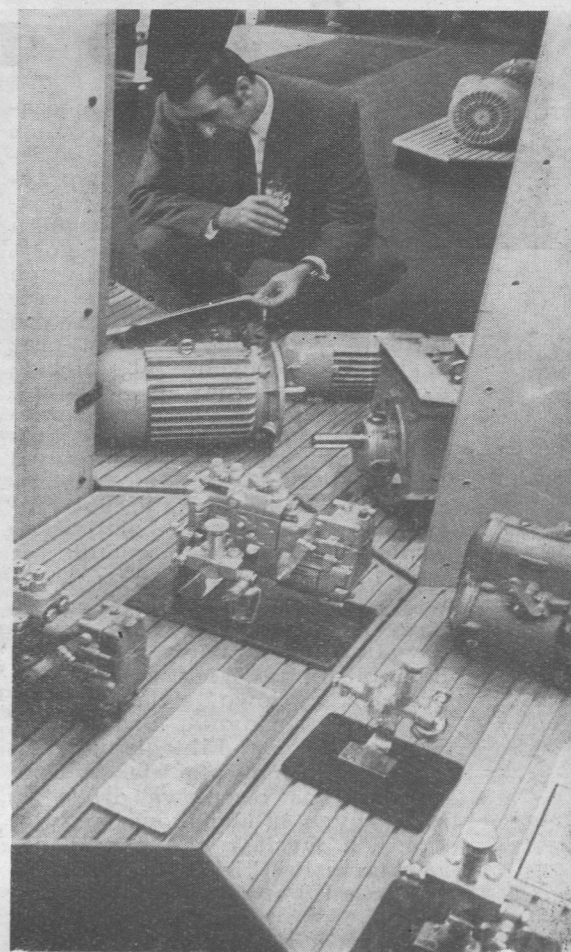
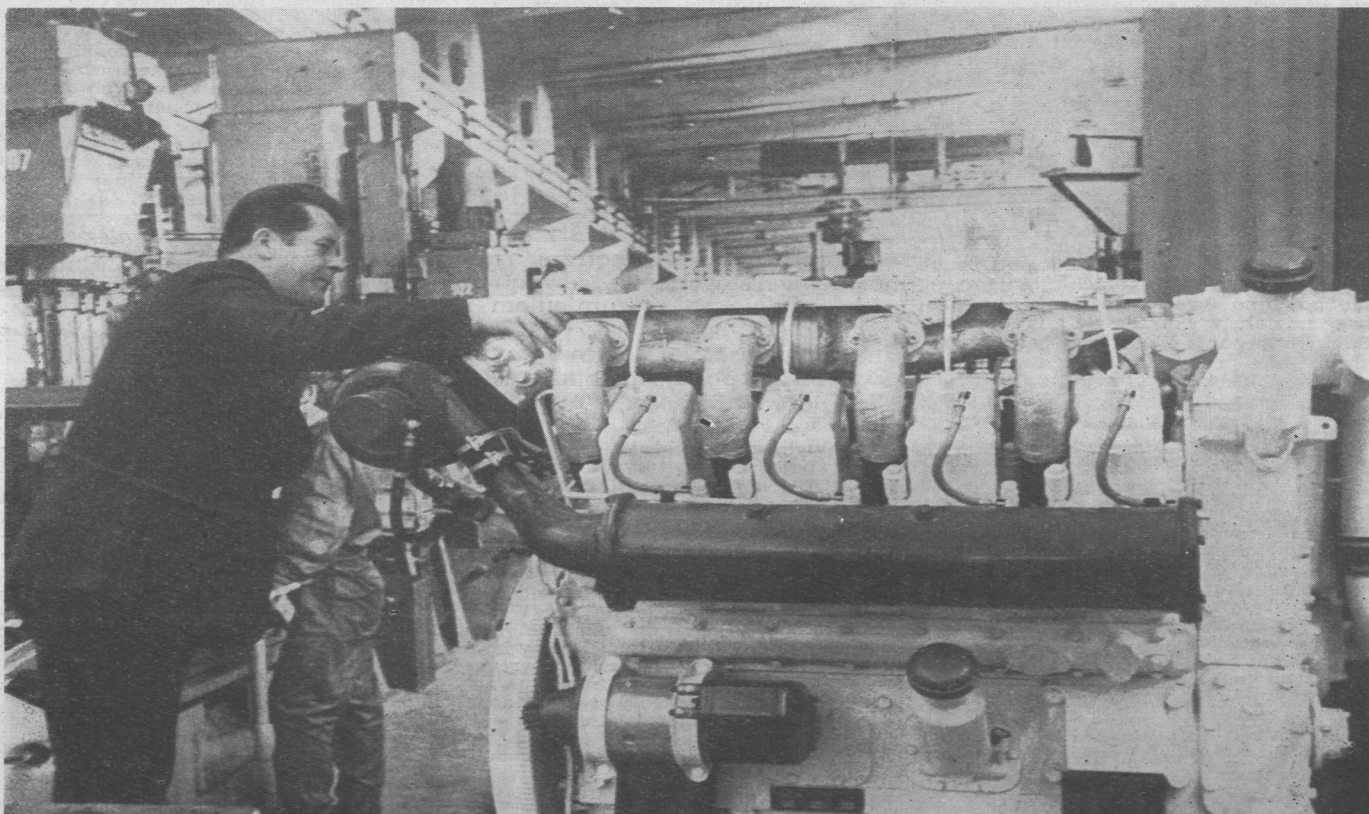
W RAMACH imprezy zaprezentowane zostały następujące produkty polskiego przemysłu: silniki wysokoprężne, silniki elektryczne łącznie z morskimi, elementy do obrabiarek, sprzęt motoryzacyjny, narzędzia. Ażeby ułatwić nawiązywanie rozmów pomiędzy specjalistami poszczególnych dziedzin wytwórczości, serię spotkań podzielono na dni branżowe. Obsługę zapewnili polscy producenci, delegując na te dni do Paryża szefów produkcji z różnych zjednoczeń oraz personel z central handlowych.

Na wystawie zwracały uwagę silniki wysokoprężne, eksponowane przez „Motoimport”, „Deltę”, „Polmot”, obrabiarki i narzędzia nadesłane przez „Varimex”, „Metalexport”, „Ponar”, silniki elektryczne wystawiane przez „Elektrim”, „Centromor”, Zjednoczenie Energetyczne. W ramy następnej prezentacji, która ma się również niebawem odbyć, wejdzie hydraulika, automatyka, elektronika, pneumatyka.

Pokaz powinien doprowadzić do uściślenia polsko-francuskich kontaktów, do wzajemnego poznania się partnerów — dopomogą w

tym zwłaszcza dni branżowe — a następnie do zawarcia umów i rozpoczęcia wspólnej działalności produkcyjnej. Na czele delegacji polskiej, która przybyła do Paryża na czas trwania pokazu, stał wicedyrektor Departamentu Eksportu i Współpracy z Zagranicą w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego p. Józef Kułakowski oraz p. Jarmakowicz z tegoż Departamentu, sekretarz misji, z którą niedawno do Francji przyjeżdżał minister Hrynkiewicz.

Wszystkich obecnych w pierwszym dniu prezentacji witał radca do spraw handlowych Ambasady



Z zaciekawieniem oglądał eksponaty dyrektor firmy Perkins pan Blondet

Polska eksponowała różnorodne typy silników, wśród nich potężne silniki wysokoprężne, elektryczne, łącznie z okrętowymi, obrabiarki i narzędzia

Dalszy ciąg na str. 9



Légion
d'honneur
à un méritant
sportif d'origine
polonaise



KOPA - NAPOLEON PIŁKI

„Napoleon-Kopa” — tak nazwano **Raymonda Kopaczewskiego**, kiedy był u szczytu swojej kariery piłkarskiej. W sporcie francuskim zajął on pozycję wyjątkową, uzyskał sławę. Niewielu sportowców mogłoby się z nim równać. Wymownym dowodem tej pozycji jest fakt, że choć szczytowy blask jego piłkarskiej kariery należy już do przeszłości, nie zapomniano o nim i przy każdej okazji odżywają wspomnienia o wielkim piłkarzu francuskim polskiego

pochodzenia, **Kopaczewskim**, Napoleone piłkarstwa. I to nie tylko wśród tysięcznych rzesz miłośników sportu, ale i u wysokich władz, czego najlepszym dowodem **Legia Honorowa**, jaką ostatnio przypięto na piersi Kopy. **Raymond Kopaczewski** urodził się w Noeux-les-Mines, jako syn polskiego emigranta górnika, pracującego w miejscowej kopalni. Karierę piłkarską rozpoczął wcześniej, bo już w 14 roku życia w tamtejszym U. S. Noeux. Po

„Ten przebój musi dać trzecią bramkę dla Francji!” Z meczu z NRF w Paryżu



Triumf w karierze piłkarskiej Kopy: trzecie miejsce zdobyte dla Francji w mistrzostwach świata w Sztokholmie



Gratuluja sobie osiągniętych sukcesów — Kopa i Michel Jazy (Michał Zajac, rodem z Oignies) — wielcy sportowcy Francji polskiego pochodzenia



◀ Kopa w Rueil-Malmaison, gdzie zbierała się niegdyś ekipa Francji... Jak wygrać kolejny mecz z piłkarzami NRF? ▶



▶ Przebój — jedna ze starszych fotografii popularnego Kopy

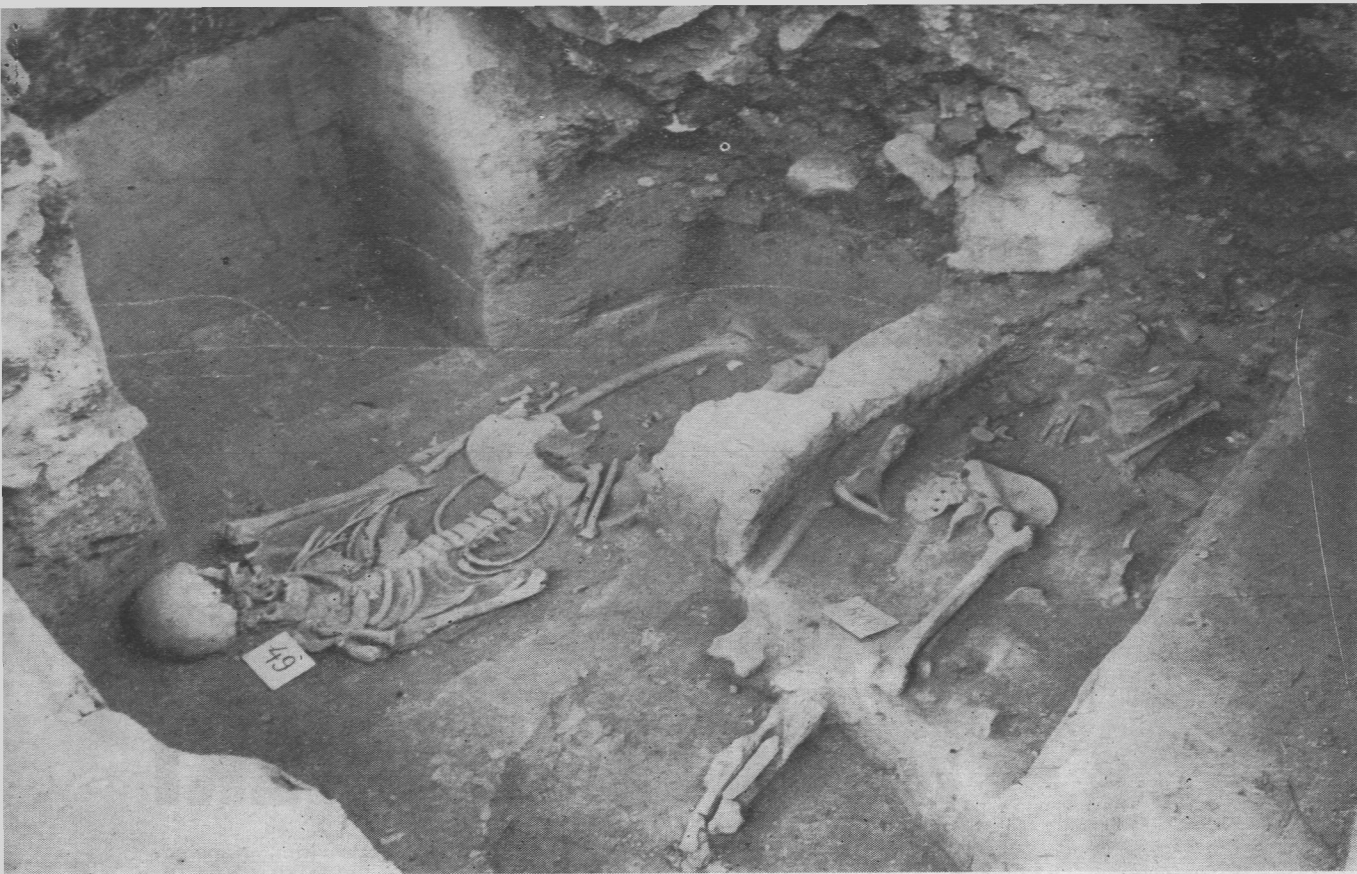
osiągnięciu piłkarskiej doskonałości szybko zwrócono na niego uwagę w kołach zawodowych i wtedy przyszły „Napoleon piłki” znalazł się jako stazysta w U. S. Douai — drużynie drugiej dywizji zawodowców. Z kolei przeszedł do S. C. Angers również klubu zawodowego, a stąd już na pełnych prawach zawodowca do S. C. Reims.

W tym klubie zyskał szeroką sławę i choć w pewnym okresie na trzy lata powędrował do słynnej drużyny hiszpańskiej F. C. Real w Madrycie, nadal po powrocie pozostał mu wierny. Jest mu wierny i dzisiaj, choć karierę zawodowego piłkarza uważa za zakończoną. Jest nadal do dyspozycji Reims i gdy zachodzi potrzeba jako gracz rezerwowy zasila szeregi pierwszej drużyny.

Odnaczenie Kopy Legią Honorową spotkało się z szerokim uznaniem tysięcznych rzesz jego sportowych przyjaciół i wielbicieli. Są wśród nich wszyscy Francuzi polskiego pochodzenia, jak i wszyscy Polacy mieszkający we Francji. Kopa w pełni zasłużył na to zaszczytne wyróżnienie i pamięć władz francuskich. Serdecznie mu tego gratulujemy!

A oto jeszcze kilka uwag, jakie francuska prasa sportowa przyniosła przy

Dalszy ciąg na str. 22



◀ Szczątki kostne znalezione w krypcie grobowej kościoła romańskiego w Sandomierzu

Osiągnięcia Anno 1970

ŁAMIGŁÓWKI ARCHEOLOGÓW

Zima dla polskich archeologów to okres osiągnięć z prac wykopaliskowych dokonanych ubiegłego lata. Co na ten temat mówi dyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, prof. dr Witold Hensel, wybitny polski uczyony w tej dziedzinie, znany dobrze archeologom francuskim.

Naukowcy Instytutu Historii Kultury Materialnej w 1970 roku koncentrowali się w swej działalności badawczej nad opracowaniem wyników kampanii archeologicznych lat ubiegłych. Nie przeszkodziło to jednak w realizacji, co prawda na znacznie mniejszą skalę, dalszych badań wykopaliskowych tak na terenie Polski, jak i poza jej granicami.

W badaniach realizowanych w Kraju udało się uzyskać wiele odkryć wzbogacających naszą wiedzę o najdawniejszej przeszłości Polski. Łączyły się one z badaniami nad etnogenezą Słowian. W dalszym ciągu też wiele uwagi przywiązywaliśmy do rozpoznania obiektów archeologicznych województwa olsztyńskiego.

W zakresie badań nad starszą i środkową epoką kamienia uzyskano zabytki sięgające do około 11000 lat. Szczególnie bogate okazały się stanowiska wykopywane w miejscowości Luta w pow. włodawskim, Sośnica w pow. grajewskim, Elk, oraz Pomorsko w pow. sulechowskim. O bogactwie obozowiska w Lutej świadczy, mówiąc obrazowo, że na 1 metr kwadratowy przypadało tutaj około 400 różnorodnych zabytków, głównie krzemiennych. W Pomorsku natrafiono m.in. na obozowisko plemion kultury świderskiej. W poziomie młodszym, datującym się ze środkowej epoki kamienia, natrafiono na wiele krzemiennych narzędzi i dowody magazynowania krzemienia niezbędnego do produkcji narzędzi.

Kapitałne znaczenie dla problematyki etnogenezy Słowian ma badanie stanowiska

w Sośnicy w pow. grajewskim. Po raz pierwszy w Polsce udało się tutaj wykryć zespół narzędzi krzemiennych związanych z tzw. archeologiczną kulturą ceramiki grzebykowo-dołkowej, którą łączy się na ogół z plemionami ugrofińskimi. Zdaniem różnych uczonych, m.in. polskich, plemiona te wzięły w swoim czasie udział w procesie krystalizacji języka wspólnoty słowiańskiej. Dla znajomości neolitycznych sposobów zdobywania surowca krzemiennego nowe materiały przyniosły wykopaliska przeprowadzone w Sępólnie, w pow. olkuskim.

Duże znaczenie dla dalszego poznawania kultury łużyckiej mają wyniki prac wykopaliskowych w Jankowie w pow. mogileńskim, w Kędziach w pow. milickim oraz w Grzybianach w pow. legnickim. W Jankowie odsłonięto ruiny dawnego grodu łużyckiego; powstałego około 500 lat p.n.e., a więc współczesnego Biskupinowi. Odkryto zarówno resztki zabudowy wnętrza grodu, umocnień i prowadzącego do grodu pomostu. Waga odkrycia polega na tym, że w tym przypadku udało się odkryć inny typ zabudowania wnętrza grodu aniżeli np. w Biskupinie, przy zachowaniu tego samego systemu stawiania domostw w rzędach obok siebie. Drugą nowością w stosunku do odkryć biskupinich, jeśli chodzi o północną Wielkopolskę, było stwierdzenie, niezależnie od płaskich palenisk, istnienia pieców z kopułami glinianymi. W rumowiskach grodu znaleziono wiele narzędzi pracy, walki, przedmiotów codziennego użytku, ozdób oraz szczątków roślinnych i zwierzęcych. Badania w Jankowie zostaną zakończone w roku 1971.

Inny charakter miały poszukiwania w Kędziach. Odkryto tu resztki łużyckiego wału ochronnego o konstrukcji skrzyniowej i resztki ceramiki, świadczące, że wbrew dotychczasowym mniemaniom gród ten pobudowano około 600 lat p.n.e.

Wstępne, rekonesansowe badania jeszcze jednego łużyckiego grodu w Grzybowicach doprowadziły do najbardziej sensacyjnego odkrycia archeologicznego tego roku. Niezależnie od licznej ceramiki, wśród której odkryto szereg naczyń całkowicie zachowanych, co na stanowiskach osadniczych jest niezmierną rzadkością, znaleziono wiele narzędzi pracy, m.in. wiosło drewniane i zagadkowe narzędzie rogowe, przypominające krój (trzosło) radła. Jeśli hipoteza odkrywcy (a zarazem kierownika badań) dra Z. Bukowskiego okazałaby się trafna, musiano by zmienić opinie na temat chronologii użytkowania na ziemiach polskich radła z krojem, a tym samym na temat dziejów techniki rolniczej w naszym kraju. Badania w Grzybowicach kontynuowane będą w latach przyszłych.

Prawdziwą łamigłówką dla archeologów jest stanowisko bagienne w Otalążce w pow. grójeckim. Jest to stanowisko osadnicze, ale o tak zagmatwanej i zdewastowanej zabudowie, że niełatwo wytłumaczyć, jaką dawniej pełniło funkcję. Być może, że jeśli idzie o czas powstania, jest ono w Polsce unikalne. Ale na dokładne zbadanie należy jeszcze poczekać. W każdym bądź razie, jedno już jest pewne — stanowisko to było bez przerwy użytkowane od czasów rzymskich do wczesnego średniowiecza, a więc ma kapitalne znaczenie we wszystkich dyskusjach nad dawną zasiedziałością Słowian na ziemiach polskich.

W różnych częściach kraju kontynuowano też badania nad wczesnym średniowieczem. Na wypuklenie zasługują wyniki badań dużego zespołu osadniczego w Tumianach — Bartoładach w pow. olsztyńskim. Datuje się ono z V—VIII wieku. Odkryto tam groby wyposażone m.in. w piękne zapinki z brązu oraz szklane paciorki. Na głowie jednego z koni zachowała się niemal kompletnie użdziennica skórzana, gęsto nabijana srebrnymi i brązowymi okuciami. Jest to wyjątkowo cenne odkrycie dla znajomości historii rzędu końskiego.

W roku bieżącym kontynuowano również badania w Sandomierzu. Odkryto tu, niezależnie od dalszych partii kościoła z XI—XII w., umocnienia dawnego grodu usytuowanego na dzisiejszym wzgórzu zamkowym. Badania te pomyślane są równocześnie jako poligon eksperymentalny dla metodyki prac wykopaliskowych. Wnoszą one cenną wiedzę praktyczną dla prac nad wszechstronną technologią i modernizacją procesu wykopaliskowego, a także nad kompleksowością wyników badań.

Na wspomnianym już stanowisku w Jankowie natrafiono także na resztki drewnianych umocnień wczesnośredniowiecznego grodu. Fakt ten ma duże znaczenie ze względu na wcześniejsze odkrycie: przed pierwszą wojną światową w pobliżu grodziska jankowskiego znaleziono drewnianą głowę, zapewne pogańskiego bóstwa. Odkrycia tegoroczne pozwalają domniemywać, że w grodzie jankowskim mieścił się kiedyś jeden z ośrodków dawnego kultu pogańskiego.

Instytut Historii Kultury Materialnej zakończył więc roczną kampanię wykopaliskową z pomyślnymi rezultatami — kończy prof. W. Hensel. Wzbogaciły one znacznie skarbiec wiedzy o polskiej kulturze materialnej.

Notował: Zbigniew ROŻKOWICZ

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI

GRAND CONCOURS AVEC NOMBREUX PRIX

W

WIELKI ŚWIĄTECZNY KONKURS z NAGRODAMI należy już dziś do wieloletniej tradycji „TYGODNIKA POLSKIEGO”. Czytelnicy polubili go, domagają się go i w okresie jego trwania szczególnie rozglądają się wokół siebie, by rozszerzyć grono prenumeratorów „Tygodnika Polskiego”, przysporzyć mu nowych Czytelników i tym samym wziąć udział w losowaniu atrakcyjnych nagród.

A więc, jak co roku, ogłaszamy **WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY z NAGRODAMI** i serdecz-

nie wszystkich zapraszamy i zachęcamy do wzięcia w nim udziału.

C'est devenu déjà une tradition que „LA SEMAINE POLONAISE” organise à l'occasion des fêtes de Noël UN GRAND CONCOURS AVEC DE NOMBREUX PRIX. Chacun peut y prendre part, chacun a une chance de remporter l'un des nombreux prix.

Nous vous invitons cordialement à participer tous à notre GRAND CONCOURS et à élargir le cercle des lecteurs et des amis de „LA SEMAINE POLONAISE”.

REGULAMIN KONKURSU-REGLEMENT DU CONCOURS

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants, ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przysłać pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 25 F, zaś dla Belgii 250 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout, Paris 9-ème — un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (25 fr. ou 250 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et en indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandataми prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu.

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 bons de participation”),

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:

a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort;

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”;

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytaw-

szy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przysła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 25 F, dla Belgii — 250 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie **WIELKI KONKURS**.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem **WIELKI KONKURS** jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1971 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1-er mai 1971 (le cachet postal en fera foi).

6. Komisyjne losowanie podanych obok nagród **WIELKIEGO KONKURSU** odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7. Wyniki losowania nagród **WIELKIEGO KONKURSU** i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 31 maja 1971 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 31 mai 1971.



NAGRODY - PRIX

1. Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1971 roku ze zwiedzeniem Warszawy i Krakowa.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1971 avec visite de Varsovie et Cracovie (pour une personne).

2. Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1971 roku oraz 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzeniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.

3. Elektrofon walizkowy.
Un électrophone portatif.

4. 10 płyt polskich.
10 disques polonais.

5. Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek.
Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.

6. Polski obrus wyszywany lniany.
Une nappe brodée en lin de Pologne.

7. Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek.

Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).

8. Radio tranzystorowe.
Un poste de radio à transistors.

9. 5 płyt polskich.
5 disques polonais.

10. Polska serweta wełniana (pasiak łowicki).
Serviette décorative de la région de Łowicz.

11. Polska poduszka wełniana.
Un coussin de laine polonais fait main.

12. 10 książek polskich.
10 livres polonais.

13. 8 książek polskich.
8 livres polonais.

14. 12 polskich ręczników lnianych.
Un complet de 12 torchons de lin de Pologne.

15. Żelazko elektryczne.
Un fer à repasser électrique.

16. Ekspres do kawy.
Un express à café.

17. Suszarka do włosów.
Un séchoir à cheveux.

18. 6 polskich ręczników lnianych.
6 torchons de lin de Pologne.

19. Elektryczny młyn do kawy.
Un moulin à café.

20. 3 polskie ręczniki lniane.
3 torchons de lin de Pologne.

oraz 20 nagród pocieszenia
et 20 lots de consolation.

Salachetne zdrowie

Lepsze jest zdrowie — niż pieniądze

(przysłowie polskie)

POWIEDZ MI JAK ŚPISZ A POWIEM KIM JESTEŚ

Z prowadzonych w różnych krajach statystyk i obserwacji wynika, że ogromnej większości ludzi dorosłych (ponad 90 proc.) wystarcza 7 do 8 godzin snu na dobę. Reszta — to częściej ludzie, którzy śpią krócej niż 6 godzin — są to przeważnie osoby w podeszłym wieku — bądź też tacy, których nocny wypoczynek przeciąga się do ponad 9 godzin.

Czym różnią się owe „ranne ptaszki” i „spiochy” od większości zadowolającej się snem normalnej długości?

Oczywiście nie mamy tu na myśli okoliczności szczególnych, kiedy ktoś długim snem po prostu nadrabia dłuższy brak wypoczynku lub gdy na skutek jakichś wydarzeń znajduje się w stanie nerwowego podniecenia, spędzającego sen z oczu. Chodzi o ludzi, dla których długi sen jest regułą, lub którzy codziennie zadowolają się paru godzinami snu. Szukaniem odpowiedzi na to pytanie zajęli się psychiatry bostoński Ernest L. Hartman.

Zamieścił on w gazetach ogłoszenie, iż poszukuje dla przeprowadzenia eksperymentu osób, które stale potrzebują snu dłuższego niż normalny, bądź śpią poniżej sześciu godzin nie odczuwając zmęczenia i braku snu.

Psychiatra zaznaczył w ogłoszeniu, że eksperyment odbywać się będzie w laboratorium

PIERWSZE DNI NAJGROŹNIEJSZE

Ośrodek intensywnej opieki i reanimacji w Klinice Kardiologicznej Studium Doskonalenia Lekarzy w Warszawie obliczył, że w ciągu 15 miesięcy prowadził akcję reanimacyjną u 46 chorych w wieku od 24 do 78 lat. W 16 przypadkach objawy śmierci klinicznej nastąpiły poza ośrodkiem; u 5 chorych reanimację rozpoczął zespół pogotowia i później dostarczył ich do ośrodka. Wśród tych pacjentów było najwięcej zawalców, z czego 8 miało zawał drugi lub trzeci...

Lekarze interesowali się dalszymi losami ludzi, którym przywrócili życie. Okazało się, że spośród 24 chorych, u których uzyskano wskutek zabiegów reanimacyjnych bezpośredni wynik dodatni, 10 zmarło w toku dalszej kuracji, a 14 chorych wypisano z Kliniki do domu. O ośmiu z nich wiadomo, że żyją nadal, korzystając z opieki Przyklinicznej Poradni Kardiologicznej. Zatrzymanie krążenia w świeżym zawale wystąpiło w większości przypadków w ciągu pierwszych czterech dni (w 60 proc. w pierwszej dobie) — co przemawia za koniecznością ustanowienia stałego fachowego nadzoru przy chorym po zawale.

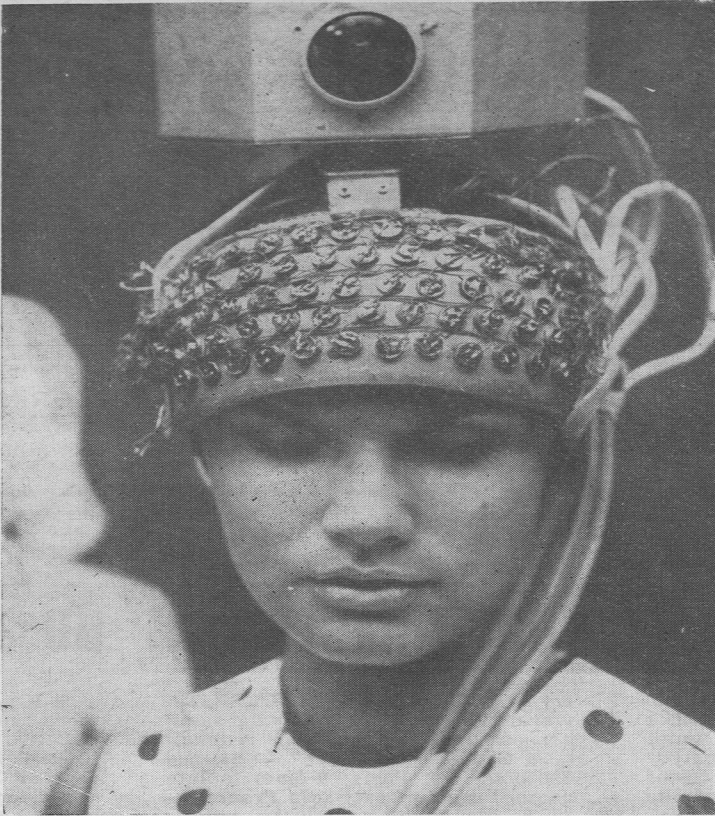
snu i marzeń sennych. Działo to laboratorium w szpitalu stanowym w Bostonie. Zgłosiło się sporo kandydatów, a przeprowadzone doświadczenia wykazały, zdaniem Hartmana, że ludzie o śnie dłuższym lub krótszym, od normalnego, różnią się znacznie od osób śpiących 7 do 8 godzin, przede wszystkim w swej psychice.

Zadowolających się paru tylko godzinami snu charakteryzuje łatwość przystosowania się do otaczających ich warunków oraz stabilność uczuć. Są to — twierdzi Hartman — ludzie względnie zdrowi, bez problemów i bez skłonności psychopatycznych. Ich styl życia wypływa z faktu, że znajdują zadowolenie w pracy, z ich własnej aktywności oraz z unikania wszelkich psychicznych komplikacji. W ciągu nocy rzadko się budzą, a rano są wypoczęci i w dobrym humorze.

Inaczej ma się rzecz z osobami wykazującymi skłonność do spania dłuższej niż normalnie. „Spiochy” bardzo trudno przystosowują się do warunków środowiska — są wstydliwi, zamknięci w sobie, skłonni do popadania w nastrój melancholii.

Prawie wszystkie osoby badane wykazywały jakieś zahamowania w sferze seksualnej, brak agresywności. Niektóre z nich zdradzały objawy lekkiej nerwicy lękowej i depresji. Sen miał niespokojny, przerywany, często budził się w nocy, a rękami wcale nie czuły wypoczęte.

Hartman początkowo sądził, że dłuższy sen jest wynikiem niewyspania się w czasie normalnym. Zmienił jednak zdanie, kiedy przekonał się, że część snu decydująca o wypoczęciu po trudach poprzedniego dnia, charakteryzująca się brakiem marzeń sennych i stanem głębokiego uspienia — jest u wszystkich — niezależnie czy śpią 8 godzin, czy 5 lub 10 najwięcej — jednako. Okres marzenia sennego, kiedy mózg pracuje równie aktywnie, jak przy pełnej świadomości (tzw. półsen), trwa u ludzi potrzebujących długiego snu dwukrotnie dłużej niż u osób, którym wystarczy 7—8 godzinny nocny wypoczynek. Zdaniem amerykańskiego psychiatry fakt ten wiąże się z potrzebą dłuższego czasu na rozpatrzenie w podświadomości problemów emocjonalnych, które — jak wyżej wspomniano — są u tej kategorii osób znacznie bardziej skomplikowane niż u innych.



KONCEPCJA PROFESORA

Nikt nie potrafi przywrócić wzroku ludziom, którzy utracili połączenie nerwowe mózgu z odbiornikiem wrażeń wzrokowych, jakim jest „kamera” gałki ocznej. Może kiedyś w przyszłości uczeni potrafią skonstruować sztuczne oko i podłączyć do nerwów jak kamerę telewizyjną. Chwilowo mogą o tym myśleć tylko autorzy powieści fantastyczno-naukowych.

Realne natomiast jest zbudowanie aparatu, który ułatwiłby niewidomemu samodzielną orientację w otoczeniu. To jest właśnie KONCEPCJA PROFESORA STARKIEWICZA ze Szczecina. Zaprojektował on budowę aparatu spełniającego takie warunki. Składa się on z kamery optycznej, która odczytuje obraz przeszkód spotykanych po drodze przetwarza na impulsy „uciskadeł” umieszczonych jak helm na głowie pacjenta. W ten sposób może on orientować się w kierunku i rozmiarach przeszkody, która znajduje się przed nim.

Prace nie zostały jeszcze ukończone, bo potrzebna jest miniaturyzacja aparatu.

AUTOMATYCZNA LABORANTKA

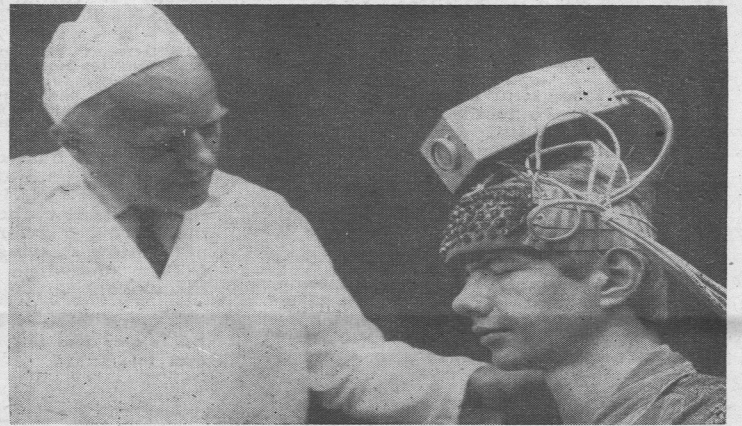
Jedną z angielskich firm specjalizuje się w budowie urządzeń do automatyzowania pracy laboratoriów, w których praca jest ciężka i niewdzięczna i stanowi obecnie przysłowiowe „wąskie gardło” wielu szpitali i przychodni lekarskich. Angielskie urządzenia laboratoryjne samoczynnie przygotowują próbki, dodają do nich potrzebne odczynniki, pozwalając na automatyczne wykonywanie analizy spektrofotometrycznej z jednoczesnym zapisem ich wyniku. „Automatyczna laborantka” może w ciągu godziny wykonać do 120 próbek.

PRZECIWIW ALERGI

Zakład Fizjologii Polskiej Akademii Nauk, jedna z placówek nowego Centrum Naukowego w Łodzi, zajmuje się problematyką drobnocząsteczkowych związków biologicznie czynnych. Wyniki tych badań wskazują, że być może tą drogą można będzie dojść do poznania przyczyn rozpowszechnionych obecnie chorób alergicznych i znaleźć możliwość wpłynięcia na szybsze gojenie się ran w warunkach klinicznych, co z kolei przyspieszy rekonwalescencję chorych po operacjach chirurgicznych.

NA LECZENIE DO POLSKI

Liczba gości zagranicznych w polskich miejscowościach kuracyjnych jest w tym roku znacznie wyższa niż w poprzednim. Wśród turystów korzystających z leczenia sanatoryjnego największe powodzenie miał Ciepłocinek. Gościło tam łącznie 111 osób. Drugie miejsce dzierży Krynica z 65 kuracjami; szami; zagraniczni goście odwiedzali także Kołobrzeg, Busko, Cieplice, Kudowę, Szczawnę, Szczawnicę, Konstancję, Nałęczów, Polanę i inne. Najwięcej gości zagranicznych przybyło ze Stanów Zjednoczonych, poza tym z Kanady, Szwecji, Australii, Włoch, a nawet z Libanu i Wenezueli. Przeważającą większość stanowili przedstawiciele Polonii.



Eksperyment krakowski WALKI z RAKIEM

Wiele z naukowych sensacji, o których informuje prasa pozostaje w sferze... projektów. Jedną z nielicznych, która doczekała się matychmiastowej niemal realizacji jest próba zwalczania raka... magnezem. Projekt ten, opracowany przez zespół krakowskich lekarzy i statystyków pod kierunkiem prof. Juliana Aleksandrowicza (ogłoszony przed rokiem) stał się sensacją na miarę światową. Jego realizacja doprowadziła do największego na świecie — jak dotychczas eksperymentu: objęte nim zostało całe województwo krakowskie.

CIEKAWA OBSERWACJA

Rejony świata, w których ludność spożywa w pokarmach powyżej 6 mg magnezu (na 1 kg) — wolne są od chorób nowotworowych. Np. ludy Wschodu spożywają ok. 10 mg magnezu, podczas gdy kręgi tzw. cywilizacji wyższej (np. w basenie Morza Bałtyckiego) tylko ok. 5 mg, a często mniej.

Według hipotezy krakowskich naukowców mała zawartość magnezu w glebie (spowodowana zresztą przez człowieka przekształcającego przyrodę w nie przemysłowy sposób) jest przyczyną wyzwalania procesów nowotworowych. Potwierdzają to m. in. badania uczonych angielskich i francuskich, którzy stosując w ciągu 60 dni dietę ubogą w magnez, wywołali procesy nowotworowe i białaczkowe u zwierząt doświadczalnych. U chorych na białaczkę występuje spore obniżenie zawartości magnezu w moczu. Pozytywne znaczenie w leczeniu białaczki ma podawanie choremu soli magnezu w postaci tzw. dalbiazy.

MAGNEZ — KLUCZEM

W wyniku starań krakowskich naukowców doprowadzono do trwającego już rok eksperymentu, będącego ze względu na wielkość obszaru precedensem na skalę światową. W całym woj. krakowskim podjęto prace mające na celu przywrócenie normalnego składu chemicznego gleby, wzbogacenie jej w magnez, a tym samym wzrostu zawartości tego składnika w ustroju ludzi i zwierząt. Dodatkowo podjęto próby wzbogacenia w magnez owoców.

Krakowski eksperyment, prowadzony pięcioletnimi etapami, da odpowiedź, czy idea profilaktyki białaczki i chorób nowotworowych poprzez przywrócenie glebie jej normalnego składu chemicznego jest słuszną.

Nie ma żadnej nadziei dla amatorów kieliszka

Uczeni nie prowadzą wprawdzie specjalnych badań na użytek tych kierowców, którzy nie odzwyczaili się jeszcze od wzmacniania sił kieliszkiem „czegoś mocniejszego” przed zajęciem miejsca za kierownicą. Niemniej jednak stanowią oni na pewno grono osób, które zainteresowanych wynikami prób przeprowadzanych nad możliwością przyspieszenia przemiany alkoholu w organimizm ludzki. Chodzi oczywiście nie o objawy zewnętrzne (zapach i wyziewy spirytusu), ale

o procesy przemiany materii po spożyciu alkoholu. Dr G. L. S. Pawan z Middlesex Hospital w Londynie przedstawił na niedawnym seminarium lekarskim w Bazylei, poświęconym problemowi zapobiegania alkoholizmowi, wyniki szeroko zakrojonych badań z tego zakresu. Okazuje się, że ani doustne, ani dożylne stosowanie hormonów (insulina, adrenalina), aminokwasów, witamin grupy B czy kofeiny nie ma wpływu na przyspieszenie „spalania się” alkoholu w krwi.

Nieznaczne przyspieszenie uzyskuje się jedynie przy podawaniu fruktozy (monosacharydów), ale wyłącznie w stosunkowo wysokich dawkach. Raport dr Pawana stwierdza, że sztuczne obniżanie zawartości alkoholu we krwi, a co za tym idzie przyspieszenie likwidacji skutków spożycia alkoholu przez kierowcę, jest praktycznie niemożliwe, a wszystkie stosowane w tym celu „wypłóbowane” środki są tylko samooszukiwaniem się.



Uroczystość otwarcia ekspozycji polskiego przemysłu i dni branżowych. Przemawia właśnie p. prezes Chatenet z Centre National du Commerce Extérieur



Pośrodku od lewej: dyrektor Renault p. Valentini, prezes „Metalex-France” p. Delepouille, prezes Chatenet i inne osobistości uczestniczące w uroczystości

SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI PRZEMYSŁU FRANCJI I POLSKI

Dalszy ciąg ze str. 3

PRL w Paryżu p. Witold Górski. W imieniu gości francuskich przemawiał p. Chatenet, przewodniczący sekcji polskiej w Centre National du Commerce Extérieur. Obecny był także dyrektor departamentu francuskiego Ministerstwa Przemysłu p. Desforges, sekretarz generalny Syndicat des Constructeurs de Moteurs à Combustion Interne p. Le Gall, dyrektor produkcji zakładów Perkins-Moteur p. Blondet, dyrektorzy i przedstawiciele różnych wielkich grup przemysłowych, jak Renault, Thomson i in.

W przemówieniach i pierwszych rozmowach, które wywiązały się podczas cocktailu, wydanego przez radcę handlowego Ambasady, podkreślano fakt braku równowagi w wymianie francusko-polskiej. Eksport polski do Francji jest ciągle zbyt mały i to właśnie należy zmienić. Podkreślano, że konieczne jest zainteresowanie sprawą inżynierów, gdyż od nich w wielu wypadkach zależą decyzje wyboru partnera do kooperacji oraz importera.

Pokaz zorganizowany przez stronę polską wywołał uznanie i pełne zrozumienie strony francuskiej. Przyczyni się on niewątpliwie do zacieśnienia i rozwoju polsko-francuskiej kooperacji i współpracy.

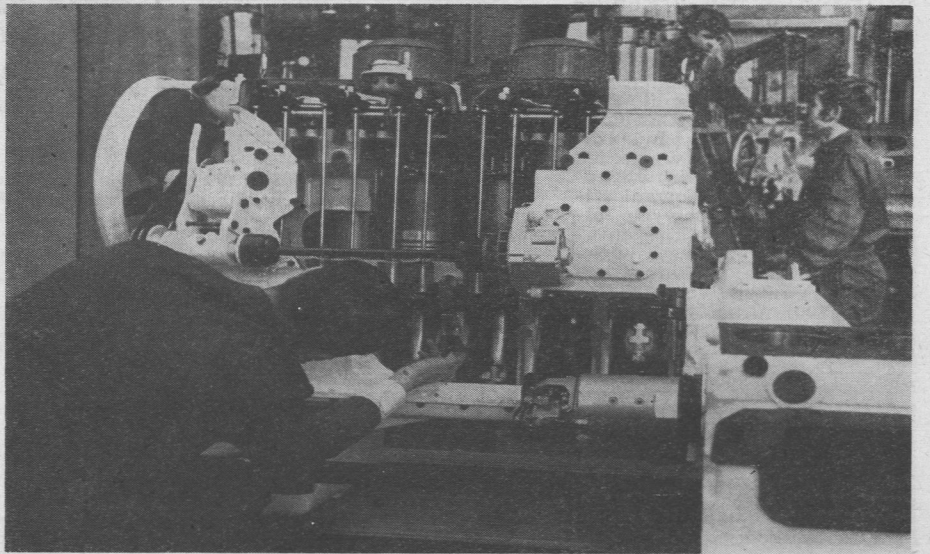


Model samolotu, który cieszy się powodzeniem za granicą. Wykorzystywany on jest z powodzeniem dla rolnictwa, służby zdrowia, transportu indywidualnego

Bardzo interesujący eksponat — silnik wtryskowy, którym poszczycić się może polski przemysł



Wywiązują się pierwsze interesujące rozmowy: p. Desforges z Ministerstwa Przemysłu (po prawej) i p. Zbrożyna z Biura Radcy Handlowego w Paryżu



W dziale ekspozycji silników p. Doyon z Ministerstwa Ekonomii i Finansów w rozmowie z p. radcą Górskim

ZDJĘCIA:
WŁ. SŁAWNY

Ze znanej firmy Thomson przybyło na prezentację i pierwsze rozmowy trzech dyrektorów



JEAN POLONAIŚ

— z Markowej i Bruay-en-Artois

PAN Jan Homa z Bruay-en-Artois (P. de C.) po raz trzeci w tym roku bawił w Polsce. Jak gdyby niepisana zasada jego wyjazdów jest zawsze przywiezienie do Kraju jakiegoś oryginalnego prezentu. Przed paru laty ofiarował swej rodzinnej wiosce saksofon dla orkiestry strażackiej, potem samochód-furgonetkę itp., a tym razem zawiózł pewną sumę na Centrum Zdrowia Dziecka.

Pan Homa urodził się w Markowej koło Łańcuta na Rzeszowszczyźnie; tu stała jego najbliższa rodzina i mimo że w Bruay ma swój dom, żonę Annę i córkę Irenę, a także uroczą wnuczkę Dorotkę, mimo że stale pracuje w swojej Café „La Paloma” — rodzicielski dom w Markowej jest dla niego nadal równie drogi.

W ostatnich miesiącach zainteresował się p. Homa budową w Kraju Domu-Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka i dobrowolnie bez niczyjej namowy podjął nań wśród swoich znajomych zbiórki. To przecież piękna i chwalebna rzecz tego rodzaju praktyczny pomnik. Sam uścił pierwszą wpłatę na liście ofiarodawców. Uzbierała się na tej liście suma 1.050 F, którą 19 listopada br. przekazał w Warszawie Komitetowi Budowy na ręce prezesa min. J. Wierczorka.

Większość ofiarodawców, to emerytowani górnicy polscy z Bruay-en-Artois — poinformował nas p. Homa. — Niektórzy pracowali w kopalniach prawie 50 lat, jak np. Franciszek Kröll, b. kolporter „Tygodnika Polskiego”, ceniony działacz społeczny, lub Adam Goździewiczy, też kiedyś bardzo aktywny w pracy spo-

łecznej, czy Franciszek Grasse, Kazimierz Bielecki, zasłużony kombatan, jego syn Richard urzędnik; Jan Masternak — niegdyś górnik, dziś znany także z drugiej pasji swego życia — poezji. Jan Masternak towarzyszył p. Homie w ostatniej podróży do Polski.

Inne wpłaty pochodzą od takich ludzi, jak: Zofia Oniszczyk, która w najtrudniejszych latach swego życia w Polsce podjęła się wychowania małego chłopca. Niedawno zobaczyła się z nim w Kraju i nie chciała wierzyć, że ten młody naukowiec z tytułem docenta, p. Sekula z Krakowa, to ten sam chłopczyk. Są też na liście Polacy, a także Polacy, koledzy p. Homy; jak np. Antoni Szajer, zamieszkały w Gorgue, pochodzący z tej samej wsi, co p. Homa. Na jednej ławce zasiadali razem pobierali naukę w skromnej wiejskiej szkółce.

Gdy p. Homa wspomina swą przeszłość — ożywia się, nabiera werwy. A pamięć ma doskonałą. Dla markowskich czasów ma wiele sentymentu,

I odtąd do chwili obecnej markowska orkiestra znana jest ze swych osiągnięć artystycznych, a nade wszystko z uporu i pielęgnowania dawnych tradycji. Od tejsz orkiestry Józef Homa otrzymał wysokie odznaczenia, które przechowuje w domu w Bruay-en-Artois.

Jeśli p. Homie czas pozwala, bo akurat nie odbywa się w jego lokalu ani żadne polskie wesele, ani nie ma jakiejś aktualnej wystawy, lub młodzież nie korzysta z sal treningowych, które p. Homa wypożycza miejscowym klubom sportowym — wtedy zasiada wraz z żoną i gośćmi, by wspominać dawne czasy.

Gdy przybył do Francji miał 18 lat i dobre zdrowie. Z tym kapitałem podjął pracę górnika w Laventier w Pas-de-Calais. Jak wielu emigrantów, czuł się osamotniony, zwłaszcza, że ani francuskiego nie



Państwo Homa (w środku) i ich najbliżsi krewni, także Polacy — w „La Paloma” w Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais)

któremu już niejednokrotnie dawał wyraz. Grał kiedyś w miejscowej orkiestrze straży Pożarnej, w niej stawił swe pierwsze muzyczne kroki. Ale wielu z jego ówczesnych kolegów, tak jak i ojciec p. Homy, musiało powędrować w świat. Rzeszowszczyzna była przeludniona, uboga. Ojciec Homy wyemigrował do Ameryki, więc i 18-letni jego syn Janek wybrał się wtedy w daleką, choć bliższą nieco drogę, do Francji. Zanim podpisał kontrakt, markowscy koledzy z ludowej kapeli urządzili mu uroczyste pożegnanie. Zagrali marsza, który miał Jankowi brzmieć w uszach do czasu powrotu. Stało się to dopiero po... 18 latach. Ale nie był to powrót na stałe, a tylko odwiedziny.

Z liczącego 60 osób zespołu orkiestralnego w Markowej do wsi powróciło po wojnie tylko 12. Cała wieś do dziś pamięta jak to 15 sierpnia 1944 r. po latach okupacji strażacy znowu zagrali „Jeszcze Polska nie zginęła”.

znał, ani przyjaciół jeszcze nie miał.

— Wstąpiłem więc do orkiestry robotniczej w Laventier, bo to doskonaly sposób na poznanie ludzi. Kiedy zademonstrowałem swoje muzyczne umiejętności — przyjęło mnie jak swojego. I nazwano Jean Polonais. Jeździłem więc raz na tydzień rowerem na próby orkiestry, grywałem na kilku instrumentach m. in. na saksofonie. Z początku w 50-osobowym zespole muzycznym robotników z różnych zakładów w Laventier był jeszcze jeden Polak. Ale gdy on odszedł, a ja odczułem osamotnienie, postanowiłem zyskać sobie francuskich kolegów polskim muzykowaniem. Nic nie mówiąc co gram — zagrałem im kiedyś na próbę marsza żałobnego Chopina. Spodobał się tak bardzo, że wszyscy zaczęli go ćwiczyć. A potem nauczyłem ich innych utworów, polskich melodii ludowych, mazurków i oberków.

Pewnego roku, chyba 1932, dyrekcja fabryki rozdała nagrody dla najlepszych muzykantów. Jan Homa otrzymał wtedy... lampkę elektryczną do roweru.

— Cieszyłem się jak sztabak, to była wielka nagroda i wielka radość. Mogłem od tamtej pory spokojnie wracać rowerem nawet w nocy do domu. Ale nie to było ważne, lecz uznanie i to, że cała orkiestra nauczyła się naszego hymnu narodowego.

Przez wiele lat grywał p. Homa także w znanej orkiestrze w Bruay — „Wesoły Tulacz”, którą starzy emigranci wspominają z dużym sentymentem.

K. K.



Główny hall „LOT-u” i „ORBIS-u” podczas spotkania

PARYSKI „LOT” i „ORBIS” W ODNOWIONEJ SIEDZIBIE

KILKANASIE miesięcy trwała przebudowa zabytkowego gmachu przy ulicy Louis Le Grand w Paryżu, w którym mieści się reprezentacyjny lokal Polskich Linii Lotniczych „LOT” i Polskiego Biura Podróży „ORBIS”. Wraz z całością domu, który został gruntownie odrestaurowany, całkowitego przeobrażenia doznały również pomieszczenia „LOT-u” i „ORBISU”. Główny hall recepcyjny został powiększony, podwyższony, otrzymał lepsze oświetlenie, inny wystrój ścian, nowe elementy dekoracyjne i meble. Przebudowana została również reszta pomieszczeń biurowych, gabinety reprezentantów oraz powiększone zostało zaplecze.

Z okazji zakończenia robót zorganizowały „LOT” i „ORBIS” spotkanie z reprezentantami innych towarzystw lotniczych, biur podróży oraz z dziennikarzami, aby zaprezentować im odnowioną siedzibę. Spotkanie upłynęło w miłej i wesołej atmosferze. Wziął w nim udział chargé d'affaires Ambasady PRL p. Felksiak, konsul generalny PRL w Lyo-

nie p. Szott, dyrektor „Air France” na kraje Europy wschodniej p. Fromheim, zastępca dyrektora p. Pichelin i wiele innych osobistości. Z Warszawy przybył na ten dzień dyrektor do spraw handlowych Polskich Linii Lotniczych „LOT” p. Hedemann w towarzystwie dyrektora Janusza. Honory gospodarzy domu sprawowali reprezentant PLL „LOT” w Paryżu dyr. Robert SŁABY oraz reprezentant P.B.P. „ORBIS” w Paryżu dyr. Henryk RUSINOWSKI.

Lokal reprezentacji Polskich Linii Lotniczych „LOT” i Polskiego Biura Podróży „Orbis” został urządzony według projektu architekta Mariana Stępnia z Warszawy, przy współpracy z wybitnymi artystami polskimi. Autorami wielkich elementów dekoracyjnych do głównego hallu recepcyjnego są: Andrzej Zaborowski, Bronisław Koniuszy, Tadeusz Bochen, Andrzej Mozejko.

Montażu elementów dokonała ekipa Przedsiębiorstwa Wystaw i Targów Zagranicznych pod kierunkiem inżyniera Stanisława Stremlera.



Od lewej: dyr. Hedemann i dyr. SŁABY — PLL „LOT” w rozmowie z dyr. Fromheim — „AIR FRANCE”

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C - ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

W rodzinnej wiosce p. Jean Polonais w Markowej koło Łańcuta — pp. Homowie zawsze witani są jak najserdeczniej nie tylko przez rodzinę, ale i przez zespół znanej w okolicy strażackiej orkiestry



Nie było dawniej festynu i zabawy w Bruay-en-Artois (P. de C.) bez udziału znanej orkiestry polskiej „Wesoły Tulacz”. W pierwszych jej szeregach na saksofonie gra pan Jean Polonais





Mgr Jerzy Zapasiewicz z Warszawy, ekspert z ramienia ONZ do spraw szkolenia kadr administracyjnych w Togo i ks. dr Franciszek Kapusiak — w otoczeniu uczniów Wyższej Szkoły Administracyjnej w Lomé

Zgiełk dochodzący z targu przy bulwarze Clozel zaczął powoli przygasać. Która to mogła być godzina? Odpowiedział mi na to pytanie drżący z emocji głos jedyne w Abidżanie rodaka



NA TROPACH
POLAKÓW
W KRAJACH
AFRYKI

MAGNES POLSKIEJ BANDERY

PISZĄCY te słowa, przeświadczony, że nie ma zakątka świata, a więc i Afryki, gdzieby się nie zawieruszył polski rodak lub przynajmniej ktoś polskiego pochodzenia — zakładał się, że w przeciągu dnia znajdzie w każdym z odwiedzanych przez polski statek portów afrykańskich jakiegoś „swojaka”. Ale w Abidżanie — stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej — przyszły chwile zwątpienia. Po całodziennym wędrowaniu wzdłuż i wszerz miasta — o rodaku nie było ani słychu. Żaden też nie odwiedził statku, chociaż — gdy tylko pokazywała się w którymkolwiek z portów polska bandera — zlatywali się do niej, jak ćmy do ognia, niezależnie od sympatii czy uprzedzeń żywionych wobec Polski Ludowej.

Wieczór był dżdżysty — zjawisko normalne w wielkim sezonie deszczowym — zmrok zapadł gwałtownie bez powolnego, jak to jest w Europie, zmierzchu. Zgiełk dochodzący z prosperującego w najlepsze, mimo deszczu, targu żywnościowego na centralnym rynku przy bulwarze Clozel — dopiero teraz zaczął powoli przycichać. Spoza rozłożystych mangowców wysypali się przekupnie dźwigający na głó-

wach kosze i misy z resztkami nie sprzedanych w tym dniu jarzyn i owoców, a więc wiązkami manioku, kiśćmi bananów, stertami ananasów, cytryn, owoców mango, cebuli, kukurydzy, orzeszków ziemnych i małych czerwonych strączków pieprzu, który, dosypywany w nieprawdopodobnych ilościach do każdej murzyńskiej potrawy, wręcz uniemożliwia ich konsumowanie przez nie zaprawionych do polykania żywcem ognia Europejczyków.

W witrynach eleganckich pawilonów sklepowych i w oknach wielopiętrowych budynków, przylegających do placu, zapłonęły światła. Z tarasu „paryskiej” kawiarni przy Hôtel du Parc popłynęły sentymentalne melodie francuskich przebojów, kłócąc się z nerwowym rytmem tubylczego tańca „high life”, mocno akcentowanego przez tam-tamy dudniące w konkurencyjnym afrykańskim nocnym lokalu.

Trzeba już chyba było wracać na statek na kolację. Zerknąłem na zegarek. Nie nakręcony w porę — zastrajkował. Zapytałem więc kolegę o godzinę.

— Za kwadrans siódma — odpowiedział mi za niego jakiś inny, drżący głos — po polsku. W kwadrans później siedzieliśmy już przy

sutej kolacji, ale nie na statku — lecz w gościnnym, jakżeby inaczej, polskim domu, w pięknym apartamencie przylegającym do ślicznego ogrodu na tarasie wielopiętrowego gmachu. I tym razem wygrałem więc zakład, spotkałem jedyne w tym mieście osiadłego rodaka. Nasz gospodarz, pan Czesław Lebelt, wywieziony w 1943 roku jako młody chłopiec spod Grudziądza na roboty przymusowe do Niemiec, przedostał się następnie do Francji, skończył tam wyższe studia i poprzez staż w Iranie i w Senegalu dorobił się poważnego stanowiska w koncernie Shella (produkty naftowe) w Abidżanie.

W rewanżu za wielodniową gościnność okazaną nam i załodze polskiego statku przyjmowaliśmy następnie państwa Lebeltów i ich małego Jasia na naszym pokładzie i wzruszyliśmy ich, bo jakże inaczej, fragmentami pokazanej na filmie Warszawy i całego kraju, którego po dwudziestu latach p. Czesław nie zapomniał. I nie zapomina nadal, jak wynika z otrzymanych od niego, z różnych części Afryki, serdecznych listów.

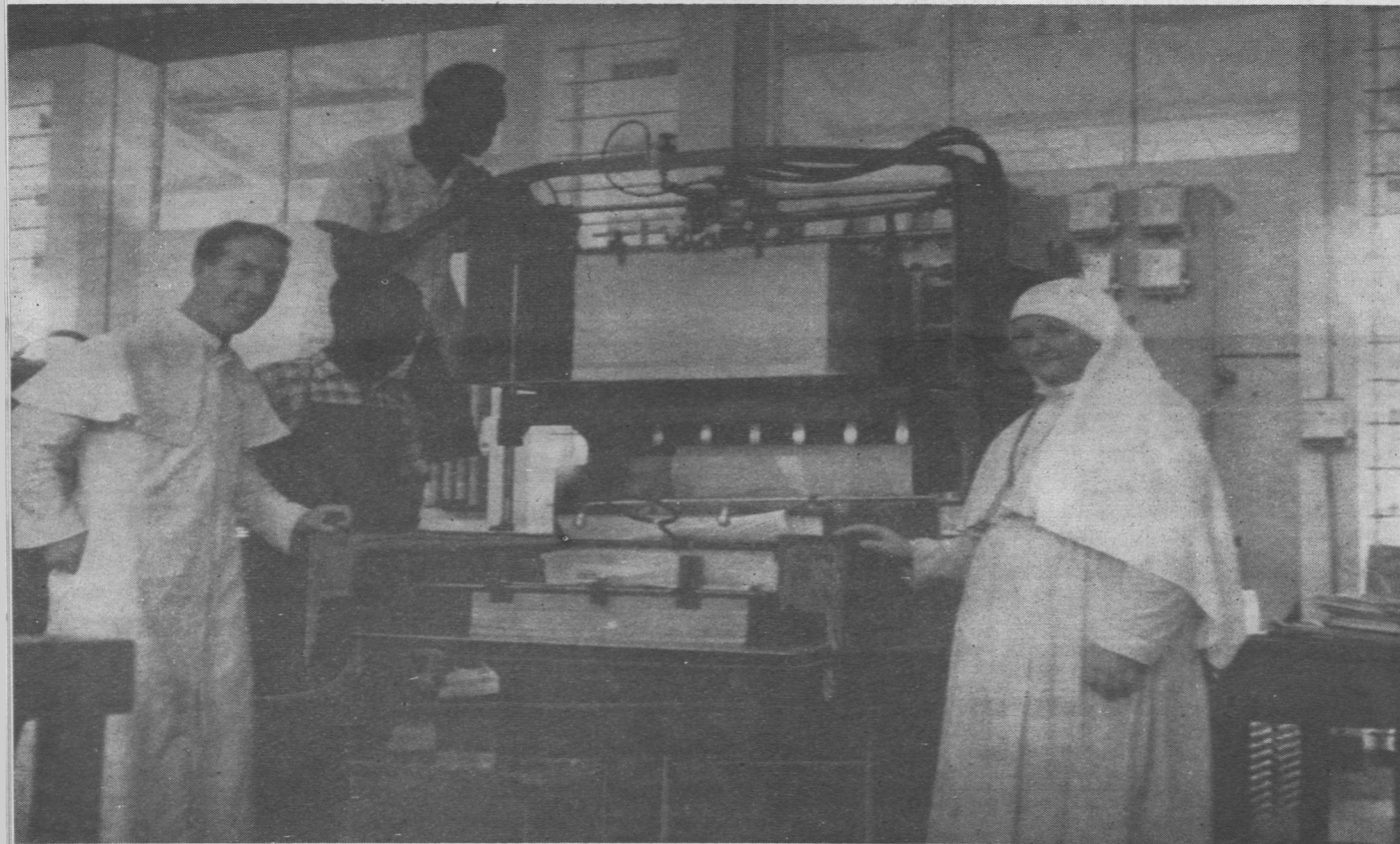
„DZIEŃ DOBRY” W TAKORADI

Po dziesięciogodzinnym rejsie z Abidżanu, statek z ładunkiem polskiego cementu wprowadzony do portu Takoradi przez pilota — Polaka — obywatela ghańskiego (kpt. ż. w. B. S. Gawlika, obecnie dowódcę jednego z ghańskich statków, odwiedzających także porty polskie) cumuje przy nabrzeżu często odwiedzanym przez regularnie obsługujące Ghanę jednostki Polskiej Marynarki Handlowej.

Przy zejściu z trapu na ląd klepie polskich marynarzy dobrodusznie po ramieniu jakiś czarny, godnie wyglądający gentleman. Nie to jest zaskakujące, bo Polacy w Ghanie, gdzie pracuje wielu z nich w charakterze specjalistów z różnych dziedzin, cieszą się dużą sympatią — ale to, że rodowity Ghańczyk wita nas czystą polszczyzną. Pan Wallace Aidoo szczególnie mocno podkreśla swoją sympatię dla Polski w której odbywał w 1961 roku praktykę w Polskiej Żegludce Morskiej w Szczecinie.

Po tych zagranicznych studiach został szefem ghańskiego biura maklerskiego w Takoradi, gdzie stosuje polskie metody organizacji pracy. Znajomość z Takoradi rozpoczynamy właśnie od zwiedzania jego biura. Wita nas tu wszędzie swojskie „dzień dobry”, „spolonizowanych” przez szefa urzędników. Po polsku wita nas również 6-letni synek p. Aidoo w jego zeuropeizowanym mieszkaniu. Z prawdziwą polską gościnnością, typową zresztą również dla pogodnych i towarzyskich Ghańczyków, częstuje nas tam ghańską whisky i nawiązując do polskich wspomnień — prezentuje wydobyte z biura wycinki artykułów z prasy szczyńskiej. Na jednej z fotografii mister Aidoo pozuje dumnie na nartach, wprawdzie w długim palcie, piłśniowym kapeluszu i płytkich

Instytut Claveranum Press w Ibadanie (Nigeria). W drukarni instytutu przełożona i dyrektorka, matka Julianna Olkowska, rodem z Torunia i ksiądz Irlandczyk Partick O'Neil. Przy maszynie nigeryjski drukarz





P. Zawisza rodem z opisanych w „Potopie” H. Sienkiewicza Wodoktów w Laudzie na Kowieńszczyźnie, farmer w okolicach Dar es Salam

Biuro Zeglugowe p. Wallace Aidoo, ghańskiego bossa z Takoradi, który po zdobyciu praktyki na stażu w Polskiej Żegludze Morskiej w Szczecinie, niezłe włada językiem polskim, „spolonizował” częściowo personel swego biura. P. Wallace (w okularach) stoi pośrodku, za maszynistką



W bungalowie Polaków z Lagos, stolicy Nigerii. W pierwszym rządzie od lewej: inż. Wacław Gąsiorowski z żoną Hanną, p. Maria Sidorykowa oraz inż. Wacław Sidoryk. Drugi rząd: ówczesny kapitan polskiego statku „Oleśnica”, Z. Batko i autor artykułu

FOTO: A. KOSSOBUDZKI (5)
B. RUDNICKI (2)

Dr Jerzy Wieteska (w środku) — polski rentgenolog który pracował przez szereg lat w szpitalu w Takoradi (Ghana) — w gościnie na polskim statku „Bydgoszcz” w porcie Takoradi. Z lewej — autor artykułu, z prawej (stoi) fotoreporter A. Kossobudzki



półbucikach, ale za to na autentycznej warstwie szczecińskiego śniegu. Podziwiają wraz z nami to zdjęcie, zapewne nie po raz pierwszy, jego nieśmiała, ale ubrana w pyszne jaskrawe szaty małżonka oraz tłumnie zaglądający do mieszkania jowialnego szefa współpracownicy. Wielu z nich, spośród tych zwłaszcza, którzy niedawno otrzymali świadectwo dojrzałości, marzy o odbyciu za przykładem szefa praktyki w żegludze szczecińskiej. Dla nich wszystkich Szczecin jest teraz równie bliski, jak rodzinne Takoradi.

Powiązania Takoradi z Polakami datują się zresztą nie od dziś — i nie tylko dzięki naszym statkom handlowym, specjalistom z różnych dziedzin (jak np. pracujący przez kilka lat w tamtejszym szpitalu rentgenolog dr Jerzy Wieteska) oraz ghańskim stażystom w Polsce. To przecież właśnie do Takoradi przybyła w 1940 roku grupa polskich pilotów z Anglii i stąd pilotowali następnie ciężko załadowane sprzętem wojskowym samoloty transportowe na front libijski i egipski. Pamięć o tych ludziach zachowała się wśród starszej generacji ghańskiej do dziś, nie tylko w Takoradi, ale także w Cape Coast i w Akrze.

W CIENIU ŚWIĘTEGO BAOBABU

Wśród 24 ekspertów ONZ urzędujących w 1962 roku w Lomé, stolicy Togo i pomagających temu młodemu, niewielkiemu państwu

afrykańskiemu organizować własną administrację, gospodarkę, przemysł, komunikację, radiofonie, prasę i szkolnictwo, odszukaliśmy bez trudu obywatela polskiego, mgr Jerzego Zapasiewicza z Warszawy. Powołany został w 1961 r. przez ONZ do kształcenia przez dwa lata młodych kadr administracyjnych republiki i wychowywał je, oczywiście, w duchu przyjaźni dla Polski, nawiązującej właśnie wówczas z Togo bezpośrednie kontakty handlowe i żeglugowe. Odwiedzając wielce gościnnego i czynnego profesora w nadzorowanej przez Wyższą Szkołę Administracyjną poznaliśmy tam jeszcze jednego wykładowcę, profesora literatury francuskiej, Polaka, rodem z Będzina ks. dr Franciszka Kapuścika z Francuskiej Misji Afrykańskiej „Białych Ojców”, mocno podkreślającego swe więzy ze starym Krajem. Opuścił go wprawdzie w 1928 roku, ale odwiedził w roku 1961 i w 1964. Ojciec Franciszek jest też dyrektorem i wykładowcą w afrykańskim College’u Św. Józefa, gdzie z kolei ma jeszcze jednego polskiego konfratry — ks. Konrada Walczaka, rodem z Poznania.

Dalszy ciąg na str. 14

EN COURANT... EN COURANT...

⊗ L'une des plus anciennes brasseries de Pologne produira 600.000 hectolitres de bière de Okocim. Cette bière est exportée et fort appréciée dans maints pays.

⊗ Les autobus bleus P.K.S. sont très populaires en Pologne. Ils ont parcouru cette année plus de deux milliards de kilomètres et transporté trois millions 500.000 passagers.

⊗ Dans les rivières de l'est de la Pologne ont été lâchées plus de 8 tonnes de poissons: carpes, brochets, tanches, brèmes, et gardons. Avis aux amateurs!

⊗ Au cours de l'année 1971, près de 100 spécialistes polonais des questions économiques et techniques feront un stage en France. En échange trois groupes de stagiaires français séjourneront en Pologne.

⊗ Le club des Philatélistes de la région de Katowice est l'un des plus actifs de Pologne. Il réunit près de 30.000 membres. Aussi au mois de mai 1971 aura lieu à Katowice même une grande exposition.

⊗ Les quarante ans de patience d'un inspecteur des Eaux et Forêts ont donné à la ville de Radom, un musée consacré aux différents oeufs des oiseaux vivant en Pologne. La collection possède plus de 1.500 oeufs de 230 espèces d'oiseaux.

⊗ Depuis quelques années une nouvelle sorte de renards est apparue dans les forêts du nord-est de la Pologne. Ce sont des renards japonais qui vivent surtout la nuit.

⊗ Dans le cadre du concours „The Japan Prize” concourent les meilleures émissions radiophoniques et télévisées mondiales. La Radio Polonaise a obtenu l'un des principaux prix pour son émission „Andromeda”. A ce concours

RETOUR AUX SOURCES

Les jeunes scolaires et étudiante s'intéressent à la Pologne. Cette année ont séjourné en Pologne différents groupes de jeunes des Etats-Unis, du Canada et de quatorze autres pays. Il est prévu des séjours plus nombreux pour cet été.

Faire des études en Pologne devient de plus en plus courant. Durant l'année 1969-1970, 165 étudiants d'origine polonaise ont suivi des cours en Pologne, et à l'heure actuelle, 260 étudiants, de vingt pays de tous les continents, étudient dans différentes facultés.

Un village ou on ne laboure ni ne sème

Peut-on trouver un bourg dans lequel aucun de ses habitants ne laboure ni ne sème? Il apparaît que oui. Depuis des centaines d'années dans un petit village, près de Cracovie, Swiątniki Górne, de père en fils se passe l'art de la serrurerie artistique. Jadis les habitants de ce village façonnaient les armes et les armures des chevaliers. Lorsque ces derniers changèrent leur équipement, les villageois de Swiątniki Górne se reconvertirent très vite. Ils se mirent à fabriquer toutes sortes de cadenas. Cette activité dure depuis plusieurs centaines d'années. En 1888, se crée là l'une des premières coopératives en Pologne, „La Coopérative de la Serrurerie”, et un an plus tard est formée une des premières écoles professionnelles en ce domaine.

Cette école est toujours en activité, et forme des spécialistes pour „Nowa Huta”. Mais les anciennes traditions de l'art ont perpétué. La coopérative „Przyszłość” est prospère.

Au Moyen âge chaque ferronnier, après avoir fabriqué un certain nombre de cadenas, les plaçait dans une caisse en bois, et partait à travers l'Europe arrivant quelquefois jusqu'à l'Adriatique. Le chemin du retour passait souvent par la Hongrie. En souvenir de ces villageois et de leur lointaine époque, une fête est organisée chaque au-

ont pris part 86 émissions de radio et 120 programmes de télévision de plusieurs dizaines de pays.

⊗ „Les statues du parc Lazienkowski en... armures”. C'est la proposition soumise par un des journalistes de Varsovie, pour protéger ces statues des méfaits des voyous. Il propose de vêtir les statues de cottes de fer, et ce, jusqu'à ce qu'un moyen soit trouvé, pour mettre fin à cet acte de vandalisme des hulgans. A celui-ci et à d'autres. Pour le moment, les statues ont encore leur costume d'origine.

⊗ Pour fêter le 150e anniversaire de la naissance de Chopin, une maison d'édition polonaise a décidé d'enregistrer toute sa musique. Les interprètes donnent une bonne image de la situation présente: ils jouent tous fort bien du piano.

PROMENADE GEOLOGIQUE ET TOURISTIQUE

Il se trouve dans la région de Kielce, une colline fort connue, même hors des frontières de la Pologne, appelée Kadzielnia, où au début du Moyen âge était pratiqué un culte païen. Cette colline se caractérise par une exceptionnelle disposition des roches. Il y a là de mystérieuses grottes et un lac où l'on peut se mirer dans une eau limpide, d'un beau vert très pur.

Ce n'est pourtant pas cette nature qui a rendu Kadzielnia célèbre, et qui a attiré les savants de nombreux pays. Pour les savants, la conservation presque parfaite des restes de roches, en couches rouges, de l'époque dévonienne, et des cavernes, est un fait très intéressant du point de vue géologique. Ce terrain semble marquer une coupure dans l'histoire et la constitution géologique de la terre. On y a retrouvé les restes de nombreux animaux de l'époque dévonienne: rhinocéros, rennes, poissons cuirassés complètement inconnus, et énormes crustacés.

Déjà, dans les années trente, une vive querelle opposa ennemis et partisans de cette région; ses partisans désiraient alors qu'elle soit reconnue comme réserve naturelle.

Aujourd'hui cette décision a été prise. Kadzielnia deviendra vraisemblablement un des plus grands objectifs touristiques en Pologne.

tomne, aux premiers froids. Dans d'énormes marmites, on prépare un goulash que l'on mange, avec appétit, dans les prairies.

L'exportation de ces cadenas est toujours florissante. Le village produit 5 millions de cadenas et 1 million de serrures, qui sont vendus dans toute la Pologne, et également dans 50 pays du monde. Un petit musée a été créé à la coopérative même. On y a réuni des fabrications de valeur datant du Moyen âge et différents outils qui étaient en usage à cette époque.

DANS TRENTE ANS: EQUILIBRE DE LA POPULATION POLONAISE

QUELLE est aujourd'hui la proportion entre hommes et femmes en Pologne? Une énorme disproportion se produisit après la guerre.

Rappelons qu'en 1900 pour 100 hommes, il y avait 101 femmes. Après la première guerre mondiale le pourcentage des femmes augmenta sensiblement. En 1927, le résultat donnait 100 hommes pour 107 femmes.

Les années de l'entre deux guerres atténuèrent cette supériorité du nombre des femmes. En

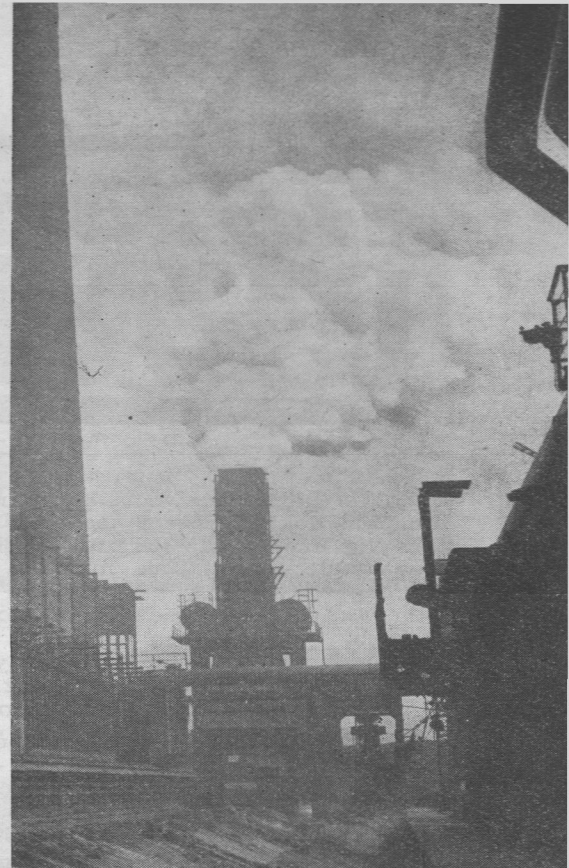
CONTRE LA POLLUTION DE L'AIR EN SILESIE

La pollution de l'air est d'actualité dans presque tous les pays. La Silésie, comme toute région très fortement industrialisée, doit faire face à ce problème aussi rapidement que possible. Il a donc été décidé de créer une ceinture de protection sur plus de 60.000 hectares. Sur cet espace seront plantés des arbres pouvant résister aux fumées et aux différentes émanations. Cet espace vert accueillera 300.000 arbres et près de 200.000 arbustes. Il est prévu de compléter cet endroit de repos par la construction de dizaines de centres de plein air, et d'y créer également des lacs artificiels.

L'air du temps

B IEN souvent la mémoire humaine est capricieuse, surtout si elle se sent en défaut. Rappelez-vous: Cet ami qui, un jour, est venu vous emprunter un livre, cet autre qui, vous jurant une reconnaissance sans borne, vous a emprunté une petite valise et un pull-over — absolument indispensables pour partir aux sports d'hiver — cet autre encore qui a soudain retrouvé votre numéro de téléphone, et qui, avec tant d'émotion, a réussi à vous convaincre de lui prêter cette toute petite somme dont il avait besoin jusqu'à la fin du mois... Tous, charmants d'ailleurs, ont tout à coup disparu... pas par négligence, non, ils ont tout simplement un petit trou de mémoire. Mais à qui la faute? N'est-ce pas, finalement à vous, prêteur? A vous qui, n'osez rafraîchir la mémoire de votre ami de peur de le blesser, à vous, qu'une gêne affreuse paralyse, alors que votre ami, plein d'allant et de verve, se demande pourquoi vous manquez d'entrain. Dame, il n'a pas de raison d'être troublé, lui, il a momentanément oublié!

Quel est celle ou celui qui, en début d'année ne prend pas de bonnes résolutions, bien décidé à les appliquer à la lettre? Comme il serait bon que tous nos gentils amis emprunteurs, guéris tout à coup, de leur amnésie passagère, prennent la décision de rapporter livres, valises, pull-over... argent. Ce serait une si bonne action en ce début d'année, si charitable! Chers amis, pensez-y!



La Pologne et l'Antarctique

La première expédition polonaise, à l'île des Ours, eut lieu en 1932. La seconde dans l'archipel du Spitsberg en 1934. Les troisième et quatrième expéditions, dans la même région, se situèrent en 1936 et 1938. Nos savants-explorateurs polaires — les professeurs A. B. Dobrowolski, A. Kosiba, S. Siedlecki, A. Jahn — conquièrent une renommée mondiale. La guerre interrompit leurs expéditions et leurs travaux. Ceux-ci ne reprurent qu'en 1956.

Aujourd'hui la Pologne dispose d'une station d'études permanente sur l'île de Spitsberg, où sont effectuées des recherches biologiques, géologiques, météorologiques et glaciaires (la glaciologie est la science qui traite des glaciers). En étudiant le Spitsberg actuel, les chercheurs pourront également trouver, sans doute, la solution à de nombreuses questions posées sur l'époque glaciaire en Pologne. Il paraît qu'à cette époque les Sudètes, les Carpathes et tous les monts polonais présentaient le même aspect que le Spitsberg actuel.

Un programme international de recherches est commencé avec la participation de l'U.R.S.S., des Etats-Unis, de la Norvège, du Danemark et de la Pologne.

libre, qu'elle avait, avant la seconde guerre mondiale, entre le nombre des femmes et des hommes. Actuellement les groupes d'enfants et de jeunes se caractérisent par la supériorité du nombre des garçons.

Il est prévu, qu'au commencement du XXI^e siècle, la Pologne aura retrouvé l'équilibre qu'elle avait à la fin du XIX^e, ainsi sera éteinte la tradition qui veut que le nombre de femmes prévaille sur le nombre d'hommes.

Filizanka

Barbara Gordon

GZARNEJ KAWY

(20)

Znikło gdzieś bałwochwalcze uwielbienie dla pani doktor, naszej kochanej pani doktor. Nie używa już Urszula tego zwrotu, mówi stale „ona”. Tak musiała myśleć o Murachowej przez całe lata, „ona”, gdy bawiła ją myśl, że od jednego jej słowa zależy pozycja, jaką Teresa potrafiła sobie w Kramnie stworzyć. Im wyższa była ta pozycja, tym skuteczniejszy szantaż. Pomagała więc jak mogła w stwarzaniu nimbu.

Piotr nie może powstrzymać się od okrzyku oburzenia:

— Teresa, ty?! Lekarz?!

Kozłowicz musi wyprowadzić go z błędu:

— Jaki z niej lekarz? Długoletnia praktyka. W Guterhofie była starszą pielęgniarką, o, tu masz zdjęcie: Inga Krug. Dobra pielęgniarka umie nieraz tyle co lekarz. Dlatego łatwo jej było zrobić ten ostatni rok medycyny, razem z tobą, kiedyście się poznali. Nie zastanawiało cię, że czasami pyta o takie rzeczy, które się wie po czterech latach studiów medycznych?

— Tak — potwierdza Piotr — dziwiłem się. Ale mówiła, że na tajnych studiach tego czy tamtego nie uczono. Więc ją dokształcałem.

Teresa jest blada, ale trzyma się z całych sił, to widać. Uśmiecha się od czasu do czasu wzgardliwie.

— Skąd pani wzięła papiery, którymi posługiwała się pani do czasu wojny?

Teresa postanawia nie odpowiadać, ale Urszula skłonna jest do wynurzeń:

— Po takiej jednej, którą hitlerowcy zastrzelili, kiedy uciekaliśmy spod Katowic. To była studentka medycyny spod Lwowa, wywieziona na roboty. Miała gdzieś te papiery schowane czy zaszyte, a ona o tym dowiedziała się przypadkiem.

Teresa po raz pierwszy odzywa się nie pytana:

— Powinna być zabić przede wszystkim cię.

Urszula zachowuje się tak, jak gdyby Teresy tu nie było:

— Nas Niemcy chcieli też zastrzelić, ale uciekaliśmy. Dlatego uciekaliśmy do Polski, na wschód, a nie do Niemiec. Oni tam byliby nas wykończyli.

— Jako niewygodnych świadków — uzupełnia Kozłowicz — wielu ich pomocników spotkał ten los. A która z was zrobiła napad na Jurka Blinę?

— Ona! — Urszula znów oskarża. — Ja już podpatrzyłam, gdzie on to chowa. Byłabym mu zwyczajnie w nocy podkradła. Ale obie widziałyśmy, jak sierżant rozmawia z Jurkiem i jak Jurek uciekł mu przez strych, i jak wszedł do komórki. Była wtedy u mnie. Chciałam ją zatrzymać, ale nie dałam rady. Ona przestraszyła się. Widziałam, jak brała siekierkę do ręki przez szmatę, co tam leżała. Potem uciekła pod okapem drwalki i przez sień, bo sierżant ją spłoszył. I ona nie знаła skrytki Jurka, musiałaby długo szukać. A ja wiedziałam, że to pod belką stropową.

— Jak mogłaś zranić to dziecko? Po co to zrobiłaś? — pyta Piotr z rozpaczliwą determinacją. Jest okrutny wobec siebie samego. Chce wiedzieć wszystko do końca.

Teresa znów milczy, Kozłowicz musi ją wyręczyć w odpowiedzi:

— Pani Murachowa grała na zwłokę. Zabity czy ciężko ranny chłopiec nie dostarczy brakującego nam dowodu jej winy. Liczyła na to, że zanim znajdziemy ten schowany skrawek tygodnika, jeszcze raz przepukni Urszulę, żeby go dla niej wykradła. Wolała być w ręku Urszuli niż w naszym. Mogliśmy wprawdzie sprowadzić drugi komplet pisma, ale to by potrwało co najmniej kilka dni. Gotów jestem założyć się, że w tym czasie próbowałaby pani ucieczki.

Piotr zbliża się do Teresy, bierze ją za rękę, mówi błagalnie:

— Tereso! Zaprzecz! Zaprzecz choć jednym słowem. Powiedz, że to nieprawda. Może to wszystko było nie tak. Chciałbym ci pomóc, bronić cię, ale jak mogę jeżeli ty nic nie mówisz?

Teresa wrywa rękę z jego palców gwałtownym ruchem, patrzy na niego ze wstrętem i pogardą. Cedzi przez zęby:

— Odejdź. Głupiec.

— Daj spokój, Piotrze — wtrąca się Kozłowicz — to doprowy nie ma sensu. Czyż nie rozumiesz, że byłeś zabawką pani Ingi Krug, gdy nudziła się w Kramnie? Byłeś jej tu potrzebny, żeby miała dowód, iż jest istotnie lekarką, byłeś świadkiem jej studiów. A potem... Potem najpierw na pewno namawiała cię do zatuszowania sprawy śmierci Muracha. Jeszcze później w rozmowie starała się zwrócić moje podejrzenia na cię. Nigdy cię nie kochała. Wiem, że to cię boli, ale musisz się z tym pogodzić.

Nie wiadomo, czy Piotr tak łatwo pogodzi się ze świadomością, iż został okrutnie oszukany. Nie wiadomo też, co myśli o tym wszystkim Inga Krug, która przywłaszczyła sobie imię i nazwisko zabitej dziewczyny. Leniwie sięga po kawę, lecz w rozrządzeniu myli się: w jej ręku znajduje się nie szklanka, z której już piła pachnący, ciemny napój, dodający ducha i energii, lecz filizankę, którą wspaniałomyślnie ofiarowała na dzisiejszy wieczór siostrze Urszuli. W kąciach ust pojawia się wyraz zacietej nienawiści, w jasnobłękitnych oczach pobłyskuje zimna, napięta uwaga, a może też coś więcej. Jak gdyby drwina. Ten wyraz jej oczu każdemu Kozłowiczowi mieć się na baczności. Zamyka rękę, niosącą do ust filizankę w mocnym uścisku swoich palców:

— Nie, proszę pani. To nie pani kawa, ale siostry Urszuli. Jej też nie pozwoliłbym tego wypić. Nie wiem, czego tam pani dosypała, czego dołała tym razem, cjanku czy atropiny, to wykaże analiza chemiczna. Tak łatwo byłoby zwalić wszystko na istotę, która już nie przemówi, prawda? Ale nie chcę też, żeby pani wymknęła się nam tak łatwo. To nie jest ten rodzaj kary, który się pani należy. Poza tym, w sprawie Guterhofu, potrzebne nam będą pani zeznania. To nie jest pani wyłączna prywatna sprawa. My nie osądziłyśmy jeszcze wszystkich zbrodni ludobójstwa, nie wszystkie nawet znamy. Każde światło w tych sprawach pomaga nam rozproszyć ciemność, w których kryją się jeszcze tacy ludzie jak pani. Odmierzamy ciągle jeszcze sprawiedliwość kroplami, kroplę po kropli jak ostre lekarstwo. Ale my jesteśmy bardzo uparci, my, którzy chcemy ocalić prawo człowieka do życia.

Filizanka, do połowy napełniona kawą, upadła na podłogę i rozbiła się na drobne okruchy.

KONIEC

KARNAWAŁ... CARNAVAL...

NIECIERPLIWIE wyglądamy przez podłotki, lecz także i przez mamy, witany chociaż z mniejszym nieco entuzjazmem również przez rodzaj męski (tak synów jak i ojców), babciom i dziadkom przywołujący na pamięć ongisiejsze polonezy i walczki („Francois’!) — nastał nam kolejny czas karnawałowy, okres roku z mocy prawa obyczajowego o b o w i ą z k o w o wesoły i niefrasobliwy. Czas confetti, serpentyn, kotylionów i kolorowych baloników. Różnie te karnawały przebiegają, tak jak różnią się od siebie kraje i części świata, lecz celem i symbolem wszystkich jest — z a b a w a.

Na imprezach karnawałowych oglądamy siebie odświętnych i odmienionych. One są wtedy najpiękniejsze, oni — najbardziej czarujący. To też nikt nie zliczy ilości par małżeńskich skojarzonych dzięki każdemu karnawałowi. — „Nigdy nie byłaś bardziej zachwycająca, niż na tym balu karnawałowym, na którym cię poznałem — mówi po latach mąż ten czy ów — szkoda, że ten bal nie trwa wiecznie...” — „A jakiś ty był wtedy uroczy” — wzdycha żona ta czy owa. I obojgu łąza się w oku kręci.

Żarty żartami, lecz bale karnawałowe posiadają urok jedyny w swoim rodzaju i nastroj zupełnie specyficzny. Szczególnie gdy za oknami jest śnieg i mróz... Piękne panie i ładni panowie zbierają się w wymyślnie przystrojonych salach, aby przez kilkanaście godzin beztrosko bawić się jak dzieci. Zmartwienia i złe humory pozostawiają w domu — chyba że pani Zosia dojdzie do wniosku, że pani Misia ma efektowniejszą suknię, a pan Staś zauważy, że pan Jaś już po raz trzeci z rzędu tańczy z niejaką panną Anną... Ale nic to! Gra orkiestra, „tańczą panowie, tańczą panie” — jak śpiewa Ewa Demarczyk — spada deszcz confetti, śmigają serpentyny, tu i ówdzie wesoło pękają baloniki. Zwyłe kwiaty i kobiety jak kwiaty. Reflektory szczerze rozsyłają kolorowe smugi, jesteśmy różowi i niebiescy, błyskają flesze, będą zdjęcia — ilustracje do wspomnień.

Karnawał to wszędzie pod słońcem, a szczególnie pod księżycem — zabawy, maskarady, pochody i bale przeróżnych „gałganiarzy”, w Kraju także kuligi po śniegu z dzwoneczkami i pochodniami.

W zapustnym okresie nie można nie wspomnieć o polonijnych „Balach Amarantowych”, o których już pisaliśmy kiedyś w tej intencji, aby zachęcić naszych Czytelników do organizowania ich również na swoim terenie. Jak dotąd w urządzaniu tych pięknych imprez prym wiodą ośrodki polskie w St. Zjednoczonych i w Kanadzie. Po pierwszym takim balu — następnych domagają się ich zadowoleni uczestnicy i w ten sposób stają się one tradycją. To wtedy właśnie w salach ozdobionych dekoracjami w polskich barwach narodowych wprowadza się w świat dorosłych „nowicjuszek” — młode panny w białych sukniach z amarantowym przystrojem lub kwiatami. Piękne to imprezy i warto je spopularyzować.

Bawimy się więc karnawałowo w ciągu tych kilku tygodni od świąt Trzech Króli do Środy Popielcowej. Potrzebujemy tych dni innych niż codzienne, dni beztroski i rozrywki. A wracając do domów z balu karnawałowego przynosimy naszym dzieciom kotyliony i baloniki, kolorowe rekwizyty czasu karnawału. Dzieci też to lubią!

Les chanteurs chez nous



BERNARD SAUVAT

Bernard Sauvát est un auteur-compositeur-interprète de 29 ans, né à Casablanca (Maroc).

Après avoir vécu au Maroc, puis à Aix-en-Provence, il viendra à Paris y poursuivre ses études. Il passe une licence de physique-chimie... tout en écrivant des chansons qu'il commence à interpréter dans les spectacles d'étudiants de la Cité Universitaire en 1963. Il repart au Maroc où il donne tout en professant, de nombreux spectacles qui connaissent un très grand succès; il fait également de la radio, de la scène, et puis... septembre 1968, c'est le premier contact avec Monsieur Lucien Morisse. Très intéressé, celui-ci l'encourage vivement et après un an de tournées au Maroc, Ber-

nard Sauvát signe un contrat avec Disc. AZ.

Son premier disque sort en Avril avec:

- Ingrid.
- Les yeux vert-Bleus.
- Stockholm.
- Mon premier reveil... sans toi sur des arrangements de Jean Mussy. Ses chansons spontanées évoquent l'amour d'une façon douce-amère qui effleure tous les sentiments.

Bernard Sauvát, heureux de cette première étape, multiplie ses contacts avec le public et notamment à „La Contrescarpe” au „Cabaret de l'Alliance Française”, à „La Maison des Jeunes d'Enghien”, en Tunisie et à Genève où ses compositions très appréciées lui permettent d'espérer une brillante carrière dans la chanson.



POLSKA 60 POLSKA 117 POLSKA 117 POLSKA 21 POLSKA 250

Kącik filatelisty

WAWELSKIE ARRASY

W grudniu 1970 r. ukazała się piękna seria znaczków z reprodukcjami arrasów wawelskich. Była to ostatnia seria roku 1970: 7 znaczków i 2 bloki.

60 gr — daniel, fragment arrasu.

1.15 zł — bocian, fragment arrasu.

1.35 zł — pantera walcząca ze smokiem, fragment arrasu.

2. — zł — głowa mężczyzny, fragment arrasu „Potop”.

2.50 zł — dziecko z ptakiem, fragment arrasu „Adam uprawiający rolę”.

4.00 zł — Pan Bóg, Adam i Ewa,



POLSKA 117 POLSKA 117

fragment arrasu „Rajska szczęśliwość”.

4.50 zł — arras groteskowy z inicjałami króla, całość.

5.50 zł — (blok) — arras z herbem Polski, całość.

7 + 3 zł (blok) — arras z sarytami, całość.

Rysunki znaczków przedstawiają fragmenty ocalałych tkanin z serii „Potopu”, życia w raju i serii krajobrazowo-zwierzęcej. Blocki przedstawiają 2 całe arrasy — jeden z herbem Polski i drugi z inicjałami Zygmunta Augusta.

Dopłata 3 zł na bloku przeznaczona została na rzecz Polskiego Związku Filatelistów. Projektantem znaczków jest plastyk Helena Matuszewska. Wydrukowano je wielobarwną rotograviurą w formacie 31,25 × 51 mm, bloki 54 × 81 mm.

Nakłady znaczków maleją wraz ze wzrostem nominalu od 6,5 miliona do 1 miliona egzemplarzy. Nakład bloków po 900 tys. sztuk. em.



550 POLSKA 21

73 POLSKA 21

ciągu za plastrami przyszło nakładanie maści szpadlem stalowym w małe, drewniane pudełeczka. Robota się waliła na Władysława, objaśnienia sypały jedne za drugim z taką szybkością, że nie mógł się chwilami zorientować w tej powodzi obcych mu dźwięków, bo nie był przyzwyczajony do aptecznego żargonu, który mu kazał zastanawiać się nad pewnymi wyrażeniami i określeniami.

Czas do obiadu upłynął szybko. Około godziny trzeciej we drzwiach laboratorium zabręczały składane piramidalnie mezażki i zjawiła się krepka, pyzata Marysia z obiadem od pani Miłeckiej dla „pana ucznia”. Posiłek był suty i zawieszisty, nadspodziewanie odpowiadający wilczemu apetytowi Władysława, ale... nie było kiedy go skonsumować, bo zanim młody praktykant zdążył zanurzyć łyżkę w zupie, wysłano go do piwnicy po butelki z wodą mineralną. Podczas sztuki mięsa Werda objaśniał Władysławowi sztukę nastawiania *infusum*, a na pieczyście trafiła emulsja migdałowa, a z nią nowy wykład poglądowy. Władysław nie był w tym wypadku wyjątkiem. Pomocnicy spożywali przynoszone im kolejno w menażkach obiady z restauracji i z domów prywatnych częściowo, dorywczo, niekiedy z receptą w rękę.

Po południu ruch w aptece się zwiększył. Roboty w laboratorium i fasunki uległy przerwie do dnia następnego i cały personel, z wyjątkiem wychodzącego Werbla, zajęty był ekspedycją. Władysław był w ciągłym ruchu, w jaki go wprowadzały ustawiczne nawoływania i komendy:

— Panie Władysławie, syfon Ems z piwnicy! Panie Władysławie, flaszkę czterouncjową! Panie Władysławie, proszę zapamiętać, tu stoi spirytus mrówczany! Tak się obwiązuje flaszki!... Proszę zapalić maszynkę! Moździerz czysty! Niech pan „wygładzi” kapsułki z proszkami! Wymyć stoik! Dwa pudełka do maści... Jeszcze pan nie wie? Gazy w oknach...

I biegał pan Władysław z apteki do materialni, z materialni do piwnicy, z piwnicy do laboratorium. Zgrzany, zziębnięty, rozczarowany, nie ustawał, chcąc wszystkich zadowolić, każdemu usłużyć i jak naprędeż... się nauczyć. Czuł, że mu chwilami w głowie się kręci od naprężenia uwagi, a nogi odmawiają posłuszeństwa, każde atoli nowe polecenie było dlań bodźcem: przecież powiedziano mu wyraźnie, że gdyby okazał się nieodpowiednim... będzie w ciągu tygodnia usunięty! I bał się jak ognia tego *ultimatum*, całą inteligencję i siły fizyczne skupiał, byle się stać użytecznym... (d. c. n.)

— Mam *emplastrum plumbi* do... *malaksowania* — wtrącił Werbel.

— *Diachilum*? Tak, bardzo dobrze!... Niech tylko pan Władysław uważa, panie, i... tego... Tak, tak! Panie Werda, jest tam co pilnego?...

— Owszem! *Talcum, acidum hydrochloratum purum i spiritus vini* są na defekcie od wczoraj.

— Trzeba napisać zapotrzebowanie do składu. Tak! Ale niech panowie będą łaskawi *spiritus* na noc zamykać do szafki, bo tyrani pewno wypijają...

— Zamykamy, a jakże! — odrzekł Pracki.

— Tak? To dziwne. Bardzo! Bo *spiritus* się widocznie ulatnia. Ja, broń Boże, nie mówię, żeby panowie... proszę, niech panowie do obiadu... tego... *aqua vitae*... i owszem, tylko wysycha, wysycha!...

Zjawienie się interesanta z receptą przerwało rozmowę z pryncypałem. Pracujący rozeszli się do swoich zajęć. Werda zasiadł na wysuniętej szufladzie przy aptecznym pulpucie do pisania sygnatur i sprawdzania lekarstw. Pracki ulokował się w „łóż” oszklonej i zabrał się do wykonywania pisanych hieroglifami recept. Werbel zajął się opodeldokiem w laboratorium, Miłeczki zaś rozsiadł się w gabinecie.

Smaczyński z Władysławem zeszli do piwnicy, do której wejście było ukryte za szafami pryncypałów w gabinecie.

Piwnice apteki Gędźby i Miłeckiego, dosyć widne i obszerne, składały się z trzech izb. W dwóch pierwszych porostawiane na poprzegradzanych półkach stały syfony, butelki i kamionki z wodami mineralnymi, kefirem i kilkunastu flaszkami win leczniczych — w trzeciej izbie, na klucz zamkniętej, lokowały się zapasowe tynktury, oleje, maści, kwasy, etery.

Informacje Smaczyński rozpoczął od uderzenia Władysława po przyjacielsku... w kark, po czym, spoglądając z całym poczuciem swej wyższości na nowicjusza, jął recytować:

— Proszę uważać! Tu stoją wody sztuczne w syfonach i odrutowanych butelkach: sodowa, selcerska, Vichy Celestin, Vichy Grand Grill, Ems Kraenchen, Kissingen, Rakoczy... limoniada magnezjowa... Jak pan raz i drugi się naszukasz, to pan trzeci raz znajdziesz! Tutaj są kartki zapasowe z napisami i kłajster w kubku!... U nas wody żadnej nigdy nie może zabraknąć! Rozumiecie?...

— Nie rozumiem.

— To bardzo proste! Co drugi dzień przyjeżdża furgon z wo-



La semaine des Jeunes

romancier qu'Henry de Montherlant tient pour un des maîtres de la littérature universelle, ni aucun autres ouvrages polonais".

Vous y êtes? C'est parfait. Poursuivons. Figurez vous que ce papier m'a valu de rece-

LA QUESTION DU CLUB REVIENT SUR LE TAPIS

Il y a quelques semaines, j'ai écrit un papier intitulé „Allons-nous fonder un club?” Peut-être vous en souvenez-vous, non? Je vous y parlais d'une lettre que m'avait fait tenir Michel-Daniel Robakowski — ce jeune féal de la Muse de Barlin (Pas-de-Calais), dont le nom ne vous est certainement pas inconnu. „M.-D. Robakowski pensa que nous pourrions essayer de fonder une association — écrivais-je. — «Pourquoi ne mettrions-nous pas sur pied une sorte de Club des Jeunes Français d'origine polonaise — suggère-t-il. — Cela permettrait de mettre en contact des jeunes de toutes les régions et de tous les milieux — des jeunes ayant quelque chose dans le ventre s'entend». Et: „En effet, pourquoi pas? — ajoutais-je. — Un tel club pourrait faire du bon travail. Il pourrait par exemple écrire à la direction du Livre de Poche pour lui expliquer qu'il y a en France nombre de jeunes d'origine polonaise qui ne comprennent pas pourquoi cette collection n'a encore publié aucun ouvrage du prix Nobel Henryk Sienkiewicz, ce grand

voir une fort intéressante lettre d'une lectrice de Lille, Christiane Pacanowska. Je voudrais vous donner lecture de cette lettre. Ecoutez: „Eh bien voilà, comme beaucoup de vos lecteurs, je me décide à vous écrire — dit Christiane. Et: — C'est là un événement — souligne-t-elle aussitôt après — car à vos débuts, je ne vous appréciais pas beaucoup, et je vous ai appréciée encore moins après que vous eûtes confondu Laurent Terzief et Haroun Tarzief...

Stop. Faisons halte. Souffrez que je me lave séance tenante de l'accusation de niaiserie dont je suis l'objet. Plait-il? Vous dites que vous trouvez que je suis bougrement susceptible? Je voudrais bien vous voir à ma place! Et puis ne vous ai-je pas prévenus que si l'on m'attaque, je vais me défendre comme un lion? Christiane estime que mes débuts n'étaient pas éblouissants. C'est son droit. Je n'ai rien à dire à cela. Je sais bien qu'on ne peut satisfaire tout le monde, et puis, comme je l'ai déjà dit, je pense avec Beaumarchais que „sans

la liberté de blâmer, il n'est point d'éloge flatteur”. Mais Christiane m'impute aussi ce crime d'avoir écrit par inadvertance: „le volcanologue Laurent Terzief”, et là je ne suis pas du tout d'accord avec elle. En effet, les noms „Terzief” et „Tarzief” sont presque homonymes, et il est quasi fatal qu'en les écrivant ou en les prononçant on ait inconsciemment tendance à les confondre. Comment? Vous me demandez si c'était bien une inadvertance? J'ose espérer que vous ne me soupçonnez tout de même pas de pas savoir qui est Haroun Tarzief ou qui est Laurent Terzief? (Je suis en train de me demander si j'orthographe correctement les patronymes de ces deux messieurs — il y a gros à parier que je vais encore me faire traiter d'ignorante...) Vous estimez que ceux qui exercent ou s'essaient à exercer „la profession épineuse de journaliste” (D'Alembert), ne devraient pas faire de tels lapsus? Vous êtes fichtrement sévères! Ignoreriez-vous que tout homme est faillible? Tenez, savez-vous ce qui vient d'arriver à Henry de Montherlant — oui, celui-là même qui professe une telle admiration à l'égard de Sienkiewicz? Il y a quelque temps, ce grand écrivain s'est mis à ordonner ses archives. Au cours de ce travail, il tomba sur un texte daté de sa main de 1944 et qui lui parut fort intéressant. Il y reconnaissait son style, ses idées, quoique depuis, elles aient un peu varié. Il fit donc tenir ce texte à un hebdomadaire littéraire parisien, et naturellement, celui-ci s'empressa de

le publier. Et puis après? Eh bien, imaginez-vous que ce texte n'était nullement de l'auteur de „La Reine morte”. Figurez-vous que ce texte était de Félicien Marceau, tiré de son livre „Casanova ou l'Anti-Don Juan”. Montherlant s'excusa auprès des lecteurs de l'hebdomadaire qui publia ce morceau de prose en invoquant une mémoire devenue déclinante avec l'âge... Eh bien! qu'en dites-vous? Vous voyez: je ne suis pas la seule à commettre des fautes. Que celui ou celle d'entre vous qui n'en a jamais commises me jette la première pierre!

Revenons maintenant à notre sujet. Pour ce qui concerne la création d'un Club de Jeunes Français d'origine polonaise, j'abonde dans votre sens — écrit en substance Christiane Pacanowska. Il faudrait en fonder un, et je crois qu'il est temps que nous nous mettions à l'ouvrage. Un tel club nous permettrait certainement d'étendre, d'approfondir, de corriger notre connaissance de la Pologne et de l'histoire et de la littérature du pays de nos ancêtres. Et: „Je fais des vœux pour que ce projet prenne corps et adhère par avancé à votre futur club” — conclut-elle.

C'est gentil, n'est-ce pas? Moi, cette lettre m'a reconfortée. Ah! si seulement tous les lecteurs de „La Semaine des Jeunes” pouvaient être aussi enthousiastes que vous, Christiane Pacanowska! Machéusement, il s'en faut de beaucoup que ceux qui ont pris la peine de m'écrire à ce sujet soient légion. Que font les autres? Est-ce qu'ils se tournent les pouces? Ce

n'est pas si sûr. Peut-être se disent-ils que vouloir créer un tel club est une utopie, car (sont-ils peut-être en train de penser) supposez que nous réussissions à le mettre sur pied, il faudrait que nous organisions des réunions, il faudrait que nous disposions d'un local, et il faudrait aussi que nous ayons de quoi payer les billets de train qui nous permettraient de nous rendre aux réunions — en un mot, il faudrait que nous ayons quelque argent. Or, ne sommes-nous pas tous désespérément impécunieux?

Voilà ce que pense peut-être „la majorité silencieuse”. Vous allez peut-être trouver cela étonnant, mais après avoir mûrement réfléchi sur cette question, j'incline à me ranger à son avis. Il me semble qu'il vaudrait mieux remettre la fondation de ce club à plus tard, la différer jusqu'au moment où nous travaillerons. Pour l'instant, nous disposons déjà d'une tribune, à savoir „La Semaine des Jeunes”. C'est déjà quelque chose, non? C'est même déjà beaucoup. Nous pouvons d'ailleurs transcrire cette tribune en une manière de club — il ne tient qu'à vous que cela se fasse. Qu'est-ce que vous devez faire? Suivre les brisées de Christiane Pacanowska. M'écrire. Prendre la parole. Dire ce qui vous intéresse dans l'histoire ou dans la culture polonaises. Poser des questions. Etc., etc. Moi, je ne serais certainement pas toujours à même de vous répondre, mais toutes les fois que j'en serais incapable, la rédaction de „La Semaine des Vieux” se fera sûrement un plaisir de me suppléer.

Qu'en dites-vous? Vous ai-je convaincus? Hein?

Quoi qu'il en soit, je vous fais comme à l'accoutumée une grosse bise.

MARTINE



dami sztucznymi z fabryki. Pan daje mu zamówienie w miarę potrzeby. Później pan wymiarkuje, której wody więcej idzie. Ale, przypuśćmy, jest nagle moc amatorów na Vichy i naraz zabrakło... posłać nie można!... Więc... zeskrobuje pan kartkę z selcerskiej wody i nalepia pan kartkę od Vichy!... cała filozofia. Byleby był niebieski syfon!

— Ależ to chyba nie wszystko jedno?...

— Zapewne. Lecz przynajmniej apteki się nie dyskredytują! W aptece nie może niczego braknąć. A przecież selcerska nikomu nie zaszkodzi! Tu gaz i tu gaz! No, idźmy dalej. Teraz ma pan wody naturalne: Karlsbad Mühlbrunn, Karlsbad Schlossbrunn, znów Vichy dwa rodzaje, Ems w kamionkach, Krynica, Iwonicz, Levico w tych niebieskich flaszkiach, Roncigno w takich samych, tylko białych, Victoria, Hunyada, Franciszek-Józef, Franzensbad, Szczawnica...

Władysław, postępując za Smaczyńskim, potknął się o bezkształtną kupę ziemi.

— Powoli, ostrożnie — upominał starszy uczeń. — Marujesz pan szlam ciechociński.

— To jest szlam ciechociński? Przecież w nim więcej kurzu i śmieci niż...

— Zawracanie! To jest, proszę was, byczy szlam! Jak byłem w Lubkowie u Tabaczkiwicza, tośmy sami robili szlam ciechociński... Brało się trochę *sal marinum*... soli morskiej albo... kuchennej ze sklepiku, dodawało się piasku, błota lubkowskiego i był ci taki paradny szlam, że aż o trzy mile do nas jeździli po ten rarytas!

— To pan nie od początku praktyki był tutaj?...

— Gdzie tam! Mordowałem się przez półtora roku z Tabaczkiwiczem. Łajdak był wyzyskiwacz! Pan masz szczęście, żeś do Warszawy trafili! No... zapalmy sobie! Siadaj pan tutaj na skrzynce i pogadamy. Pokazywać tu nie ma więcej co... a tam niech starzy myślą, że się pan obeznajmia! Dziś kolejka Miłeckiego: wścibinos to także, ale mniejszy od Gędźby. Do piwnicy nawet nie zajrzy.

— Pan mówi „kolejka”?...

— Jest ich przecie dwóch, więc jeden z nich świętuje, a drugi siedzi w budzie! Z tego zawrót głowy. Jeden chce tak, drugi siak, jednemu inaczej trzeba i drugiemu inaczej!

— A który lepszy?

— Lepszy?! Obydwa smolą. Ja wolę Miłeckiego, bo nie taki fałszywy, bo ten Edzio to słodki z pozorów... Widziałeś pan, jak

on ciągle dolną wargę wysuwa?... Miałem z nim już hecę. Posłałem tyrana po destylatę do piwnicy: lajdak nalał zamiast wody alkoholu do aptecznego sztanglasa... Robili recepty i zamiast wody leli alkohol... Może by uszło, ale było ci jedno szprycowanie... Jak ci facet wpadnie do apteki i zacznie wymyślać! Awantura! Starzy do mnie z gębą. A to wszystkiego tyran narobił. Skończyło się na strachu, bo w pismach nic o tym nie było, a mogła być heca z urzędem lekarskim! Ale chodźmy na górę, bo i tak zasiedzieliśmy się porządnie...

Na górę czekała już na Władysława pierwsza robota. Na stole w laboratorium leżały wyciągnięte szuflady apteczne, zawierające resztki rozważonych w papierkach „groszówek” do odręcznej sprzedaży. Należało je nafasować, czyli napełnić.

Wysłuchał więc młody praktykant wykładu pana Werdy na temat, że *kali chloricum* zawija się w kapsułki, ważąc po trzy drachmy za dziesiątkę i po sześć drachm za dziesięć kopiejek, boraks po pół uncji za dyskę, a *magnesia sulfurica*, gorzka sól, wprost się nasypuje, bo tania.

Władysław w myśl polecenia zabrał się przede wszystkim do *kali chloricum*. Lecz sól Bertholleta zwarła się w bezkształtne, twarde bryły, trzeba ją było przede wszystkim na proszek zetrzeć. Wziął więc puer duży móżdziej porcelanowy i z całą energią nie znającego niebezpieczeństwa młodzieńca zaczął rozbić brylkę *kali chloricum*.

Sól Bertholleta była dobrze wysuszona w słoju, pod uderzeniem pistla zatrzęszczała, rozpadła się w drobne kawałki, wreszcie eksplodowała w górę czerwonym płomieniem, parząc boleśnie ręce Władysława i osmalając mu twarz.

Wybuch *kali chloricum* wywołał popłoch. Służący rzucili się do stłumienia ognia, pomocnicy zaordynowali syczącemu z bólu uczniowi okłady z wody wapiennej i lnianego oleju, pan Miłeczki miał przemowę do pracowników na temat nieostrożności i braku pouczenia Władysława o niebezpieczeństwie. Przemowa była o tyle serdeczna, o ile wartość spalonej soli Bertholleta niewielka.

W pół godziny później młody praktykant fasował dalej niebezpieczne *kali chloricum*, a następnie i boraks, i sól glauberską, i alun, i karmin, i proszek troisty, i próchno. Szuflad pustych przybywało. Po proszkach zjawiała się seria plastrów, które z długich, cienkich wałków należało dzielić na kawałki odpowiedniej wagi i zawijać w papier woskowany. I w dalszym



HAZARDZIŚCI

NIE jeżdżą do Monte Carlo, a nawet nie jadą na tor wyścigowy. Niektórym wystarczy kafejka, gdzie przyjmuje się zakłady totalizatora — i wyobraźnia: bomba w górę! Koniki ruszają z kopyta: ogon wydłużony, bryzgi ziemi czy błota, skurczony dżokej w siodle, kołysanie długiego galopu. Już to wyobrażenie niesie ze sobą elektryzującą emocjami wyścigu, szperania gorączkowe po gazetach za niezawodnymi typami zwycięzców.

Czy na warszawskim torze wyścigowym na Służewcu jest inaczej? Popatrzcie: Twarze napięte, wykrzywione grymasem zawodu.

— Fuks idzie do przodu! Fuks, do diabła, a nie faworyt.

Nikt go nie obstawił. Nikt? Wszyscy zawiedzeni. Faworyt jakby okulał. Na pewno dżokej, łobuz, gnał go do półmetka za ostro. Cała tragedia ludzka rozgrywa się na twarzach hazardzistów.

Loteria jest błyskawiczna. Obstawiamy swego konia i za pół godziny, za kwadrans już wiemy, czy wygraliśmy nowy samochód, czy też będzie trzeba się tłumaczyć „swojej magnifice”, jakby powiedział nasz dobry znajomy Józef Grzybek. On teraz przeniósł się do Paryża, więc może częściej chodzi na tor wyścigowy. Dlatego chciałoby się go zapytać, czy też jego „ślubna” pozwala mu na te diabelskie emocje, czy każe siedzieć przed telewizorem.

Prawdziwy amator końskich galopów woli emocje na torze. Tego nic nie zastąpi. Jakby iskra przelatowała przez cały stadion. Czujemy emocje

walki zwierząt i dżokejów. Tętent kopyt. Sciskamy ręce do bólu. Zaraz! Co to znaczy „wszyscy”? Czy jest ktoś wolny od bakcyli hazardu? Panie, których by nikt nie posądzał, panowie o wyglądzie raczej statecznym, emeryci — ludzie młodzi i w sile wieku. Nawet babcie, prawdziwe babcie grają także w totalizatora. Splatają ręce ze zmartwienia, gdy mają trudności z obsadzeniem typu. Czy na pewno taki muirowany? Trzymają kurczowo przy sobie torebkę, spuszczaają z nosa okulary.

Tylko zwycięzcy liczą pieniądze. Co z nimi zrobić? Obstawić jeszcze jeden bieg?

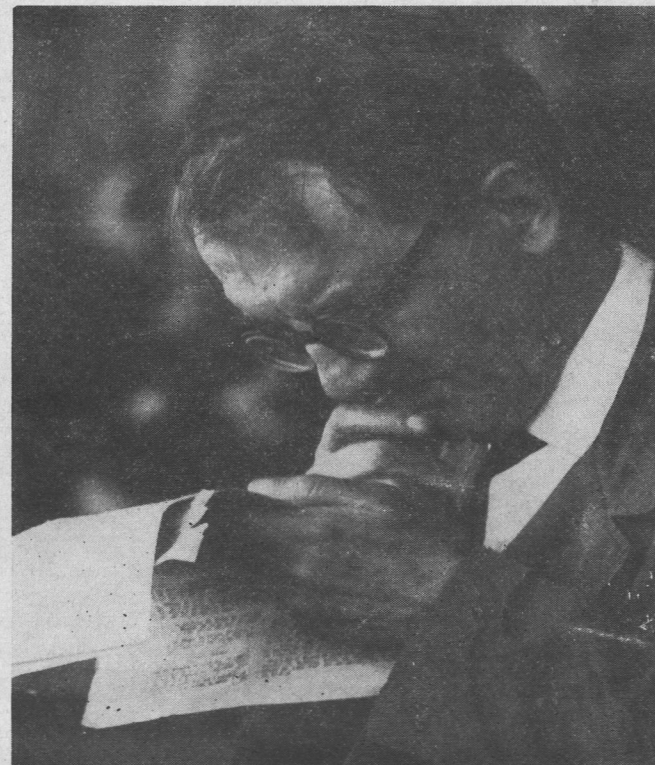
Może to i ludzka słabość, ale słabość do koników trzeba wybaczyć.



Namiętność ogarnia nawet babcie



„O! Dobrze idzie mój typ!”



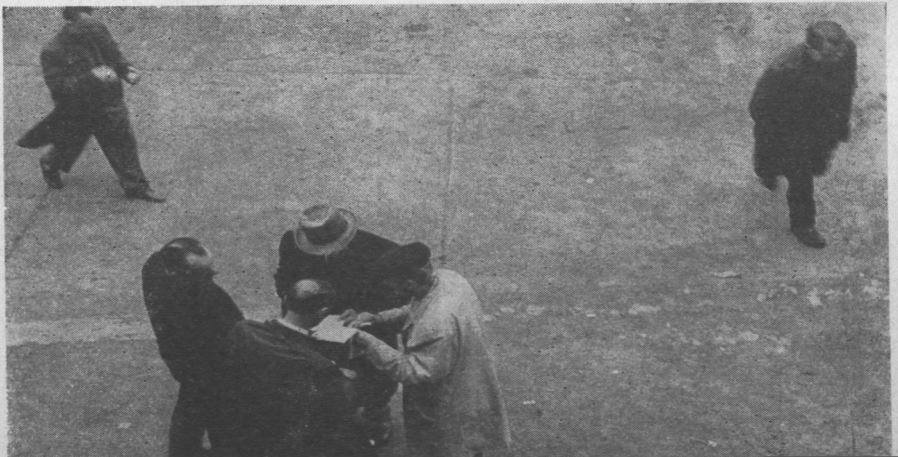
„Którego obstawić? Bardzo trudno...”

FOTO: WŁ. OCHNIO



Znawcy toru w czasie dyskusji

Wygraną trzeba przeliczyć



Na chwilę przed postawieniem w totka

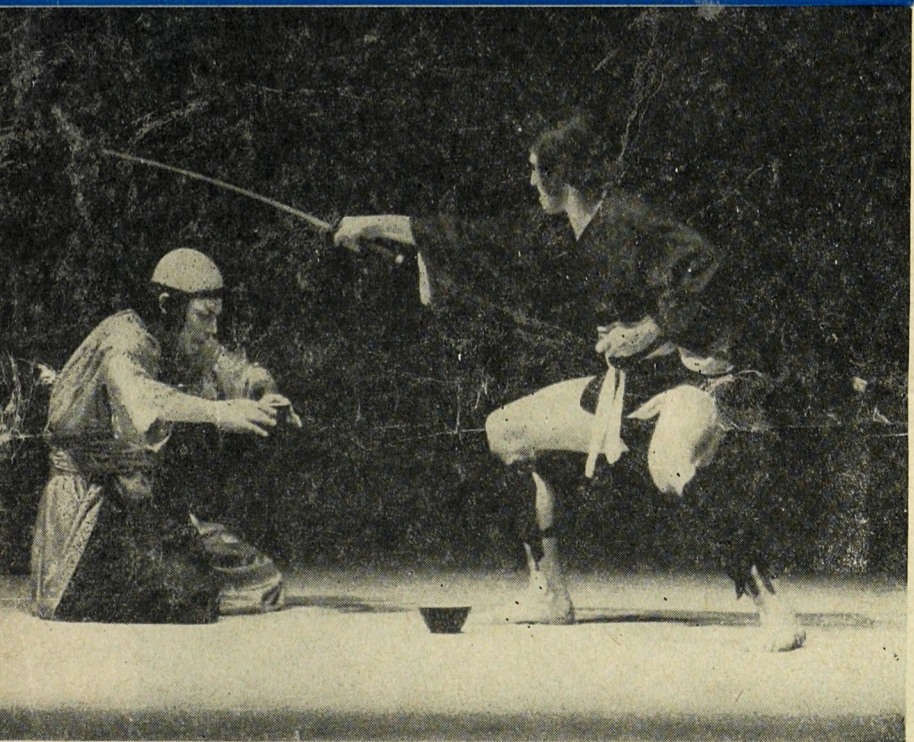
TEATR TOMASZEWSKIEGO W PARYŻU



W ramach VIII Międzynarodowego Festiwalu Tańca wystąpił w Paryżu Teatr Pantomimy Henryka Tomaszewskiego. Zespół ten, którego początki sięgają roku 1956 (od 1959 r. jest teatrem państwowym), jest dzisiaj nie tylko powszechnie znany w całej Polsce. Ma również i sławę międzynarodową.

Do Paryża przyjechał z bardzo interesującym programem. Pierwszą jego część stanowił „Gilgamesz” — pantomima opracowana w oparciu o imię bohatera Sumerów, który stał się prototypem postaci Samsona, Herkulesa i wielu innych. Drugą część wypełnił „Labirynt” i wreszcie oparta na motywach japońskich „Suknia”.

Teatr z Wrocławia nie ogranicza się do samej tylko pantomimy — stwierdza p. Henryk Tomaszewski, ale wkracza w dziedzinę nowoczesnego tańca — pantomimy. Sięgając do tradycji znajduje inspirację w formach nowoczesnych. Wyrazem tego jest zarówno „Labirynt”, jak i „Gilgamesz”. Sama forma pantomimy narzuca pewne skojarzenia, resztę dopowiada sobie widz swą fantazją i interpretacją.



Przez 14 lat swego istnienia Teatr Pantomimy z Wrocławia wystawił dziesięć programów. Początkowo bywały to małe etiudy: ostatnio — pełnospektaklowe przedstawienia w rodzaju np. „Odejścia Fausta”. Występował teatr w Ameryce, w Azji Mniejszej, w Afryce — zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia międzynarodowe. Przyjazd do Paryża miał charakter jubileuszowy, był to bowiem pięćdziesiąty z kolei wyjazd tego teatru za granicę. Już po przybyciu do Francji zespół otrzymał wiadomość, że miasto Wrocław przyznało mu nagrodę za najlepszy spektakl roku.

Zgłaszając się do zespołu miłośnicy pantomimy wiedzą, że jest to jedyny sposób poznania trudnej sztuki, bardzo odmiennej od wszystkich innych dziedzin sztuki. Teatr Henryka Tomaszewskiego odgrywa więc również rolę uczelni artystycznej.

„Polska dała nam widowisko zdumiewające, wyjątkowe technicznie... — pisała we „France Soir” o teatrze wrocławskim Jacqueline Cartier. „...Niewiarygodne zdyscyplinowanie. Ciało podporządkowane całkowicie myśli do tego stopnia, że najmniejszy nawet gest ma swoje znaczenie. To, co robią artyści Tomaszewskiego, przekracza wszystko co czynią inni”. Recenzentce wydawało się, że prawa fizyczne nie obowiązują artystów wrocławskiej Pantomimy, tak swobodni są oni w ruchach, tańcu, akrobacji, atletyce. W innych recenzjach podkreślano zarówno nowatorstwo sztuki tego teatru, jak i jego osiągnięcia określone jako szczytowe.

Po powrocie do Polski Teatr Pantomimy będzie przygotowywać nowy spektakl zatytułowany „Noc Listopadowa”. Miejmy nadzieję, że zobaczymy go na scenie francuskiej.



On a pris l'habitude d'appeler Théâtre Tomaszewski, le Théâtre de Pantomime qui s'est produit dernièrement à Paris. Il s'est acquis une renommée bien méritée en Pologne, de même qu'à l'étranger. C'est le théâtre d'une troupe parfaitement au point, marquée par le sceau personnel des conceptions artistiques et esthétiques de son créateur — M. Tomaszewski.

Certainement les représentations données à Paris par la Pantomime marquent un grand pas en avant dans le développement de cette discipline du théâtre. Le spectacle valait vraiment la peine d'être vu.

FOTO: Władysław SŁAWNY

